Nr. 113. Lwów. — Środa dnia 16 maja. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Ozarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana Nepom. Jutro: Paschalis. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 12·0 Zachód „ „ 7 „ 39·0 | Długość dnia g. 15 m. 57·0 Przybyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Wybitny wódz pruskich junkrów, osobistość ogromnie wpływowa, p. Minnigerode, wydał rozprawę o kolonizacji niemieckiej w Poznańskiem. Wylicza on wszystko, co dotąd zrobiła komisja kolonizacyjna, udowadnia, że niemal z każdym dniem zwiększa się i rozwija coraz pomyślniej jej „szlachetna praca“, wykazuje, że teraz właśnie działalność komisji rozwinęła się szeroko i tak dalej pisze:

„Jak niegdyś król Fryderyk Wilhelm I ogołoconą z ludności Litwę obsadzał niemieckiemi kolonistami, i jak Fryderyk Wielki w świeżo zdobytych prowincjach polskich zaprowadzał osady niemieckie, zamieniające bagniska i ugory na ziemię uprawną, tak i obecnie rząd pruski czuje się zmuszonym do podjęcia tradycyjnego zadania w Poznańskiem i w Prusach zachodnich. Ale całe zadanie kolonizacyjne jest wypływem konieczności, nie zaś skutkiem poczucia narodowej wyższości. Dla tego też właściciele polscy nie mają być bynajmniej wypędzeni siłą ze swoich siedzib, ale, o ile ekonomicznie są zdolnymi do życia, będą nadal używali tychże samych praw, co i Niemcy. Tylko więc w tych wypadkach, gdy majątkowi polskiemu grozi ekonomiczna ruina, występuje państwo, jako kupiec, i za pomocą środków prawnych, przysługujących każdej jednostce, nabywa ziemię od starej szlachty polskiej, aby następnie na niej osadzić chłopów niemieckich“.

Jako dowód w i e l k i e g o m o r a l n e g o w p ł y w u komisji kolonizacyjnej, notuje p. Minnigerode fakt, iż polscy właściciele zgłaszają się do niej, pomimo, że narodowa propaganda stara się ich od tego kroku powstrzymać. Niezaprzeczając bynajmniej, że istnieje wpływ podobny i nawet coraz bardziej się rozwija, musimy tylko wyrazić wątpliwość, dotyczącą charakteru moralnego tego wpływu. Czy obudzanie ducha spekulacyjnego i stwarzanie nadziei, iż niedołęztwo i życie nad stan będzie do pewnego stopnia ratowanem w zamian za ofiarę zmarnowania ojcowizny, może wywierać wpływ moralny? — to wydaje się więcej niż podejrzanem. Etyczna siła tych jednostek, które za pośrednictwem komisji kolonizacyjnej szukały dla siebie ratunku, nie przynosi zaiste zaszczytu tejże komisji i nie bez przyczyny wysyłał ks. Bismark podobne indywidua do szulerni zagranicznych, jako do istotnej ich ojczyzny.

P. Minnigerode poświęca jeszcze uwagę gospodarowaniu tymczasowemu, jakie się odbywa na majątkach, zakupionych przez komisję. „Majątki te — pisze on — zanim zostaną należycie przygotowane do przyjęcia kolonizacji, muszą mieć własny tymczasowy zarząd; w jednym tylko wypadku, w majątku Modliborzyce, wydzierżawiono całą ziemię na lat dwanaście, w celu wyeksploatowania lasów. Dopiero gdy to nastąpi, majątek cały podzielonym zostanie na małe gospodarstwa włościańskie“.

Pomijamy drobniejsze szczegóły pracy p. Minnigerode, nadmieniając jedynie, iż zarówno wobec jego uwag, jak i wobec działalności komisji kolonizacyjnej, trudno wizyty i zaszczyty dworskie, spadające na Poznańskie, uważać za zapowiedź znośniejszej epoki.

Dyplomaci czasem bywają cyniczni, zwłaszcza wtedy, gdy się im zbierze na szczerość. Niedawno pewien dyplomata rzekł do p. Hitrowa, rosyjskiego posła w Rumunji: „Czemu kolega nie postara się położyć kresu tym hałasom, które wyprawiają o nim rumuńskie dzienniki?“ — „A na co? — odparł p. Hitrowo. — Czem gorsze rzeczy wypisują tu na mnie, tem jestem popularniejszy w Rosji i tem snadniej rząd mój widzi, że nie siedzę tu z założonemi rękami“.

Trafnie zapatrywał się p. Hitrowo. Na cześć jego hymny śpiewa cała prasa rosyjska, ale to jeszcze nic nie znaczy. Lecz oto nadchodzi doniesienie, że car raczył go najmiłościwiej udekorować wstęgą i gwiazdą św. Włodzimierza, któryto order w szeregu honorowych odznak rosyjskich zajmuje miejsce wysokie. P. Ładyżyński, sekretarz poselstwa w Rumunji, ten sam jegomość, który podczas pamiętnych rozruchów w Bukareszcie przechadzał się z panem Hitrowem między awanturującym się tłumem i rozdzielał mu zachęcające uśmiechy, został jednocześnie szambelanem carskim.

Rzecz jasna, że nagrodzono tych dwóch członków rosyjskiego poselstwa w Rumunji za ich działalność w tym kraju. Otóż po tym fakcie już daremnie byłoby się łudzić co do usposobienia Aleksandra III, błędem byłoby mniemać, że on jeden, pełen pokojowych dążności, silną ręką wstrzymuje zapędy panslawistów. On ich bynajmniej nie wstrzymuje, on je nagradza. Można jeszcze było rozmaicie tłómaczyć to, że on pozwolił hrabiemu Ignatjewowi stanąć na czele słowiańskiego Błagotworytielnego Komitetu, można było w rehabilitacji Bogdanowicza nie widzieć demonstracji, ale tych ostatnich dwóch nagród nie podobna inaczej rozumieć, jak właśnie zamiar okazania światu jaką drogą postanowił iść Aleksander III. Mniemamy, że po udekorowaniu p. Hitrowa nieufność i niechęć jeszcze jaskrawiej zabarwią stosunki mocarstw środkowo-europejskich do Rosji.

Gabinet angielski wniósł do parlamentu bill o powiększeniu siły zbrojnej armją piechoty i jazdy ochotniczej. Wniesieniem tego billu rząd zrobił dość wielki wyłom w tradycyjnej niechęci Anglików do utrzymywania wielkiej liczby wojsk, w których naród niesłusznie upatruje niebezpieczeństwo dla konstytucyjnych swobód. Przy okolicznościach dziwnych, po prostu nieprawdopodobnych w Anglji wystąpił rząd ze swym doniosłym projektem. Oto donoszą, że wojskowe koła rozpoczęły olbrzymią agitacją, podburzając lud przeciw gabinetowi i parlamentowi, które to instytucje wrzekomo zostawiają kraj w niebezpieczeństwie obcego najazdu, armją bez broni, okręta bez dział. Jenerał Wolseley idzie podobno na noże z ministrem wojny, sirem Stanhopem, który, jako człowiek cywilny, nie ma podobno żadnego pojęcia o sprawach militarnych. Naczelny wódz armji angielskiej, stryj królowej, ks. Cambridge oświadczył w komitecie wojennym, że ma najgorsze wyobrażenie o militarnych zasobach Anglji. Słowem, sfery wojskowe dążą i domagają się olbrzymich zmian na polu militarnem; być może, że powitałyby one z radością wprowadzenie systemu rekrutacyjnego, przyjętego w całej Europie. Tymczasem naród, jako społeczeństwo cywilne i kupieckie, ze wstrętem myśli o powszechnej służbie wojennej i na wprowadzenie jej nie chce się zgodzić nawet w obec tak silnej konieczności, jaka wynika z teraźniejszej sytuacji ogólno-światowej i z organizacji militarnej wszędzie na kontynencie europejskim.

Cała prasa angielska, pomimo, że myśli tak, jak naród, uważa jednak projekt rządowy za niedostateczny. Nawet organ dworski *St. James Gazette* tak pisze:

„Po raz pierwszy uznaje ministerjum konieczność przedsięwzięcia środków przeciwko możliwemu najazdowi kraju i przyznaje tem samem, że taka ewentualność nie leży bynajmniej po za obrębem praktycznej polityki. Prosimy tylko ministerjum wojny, ażeby się cokolwiek dalej posunęło. Jeżeli sądzi, że nadszedł czas zastanowienia się nad sposobami udaremnienia debarkacji wojsk nieprzyjacielskich na naszych wybrzeżach, nie będzie też zapewne przedwczesnem zaopatrzyć statków naszych w działa, a tych znów w amunicję. Rząd, który myśli o wcieleniu ochotników do armji, nie przekroczy swoich atrybucyj, jeżeli armję, na stopie pokoju, powiększy o żądanych przez księcia Cambridge 11 tysięcy ludzi. Wielkiego, jednolitego planu obrony państwa gabinet dotąd nie przedstawił. Ale, że tego nie uczyni, było do przewidzenia. Plan, w mowie będący, popsułby symetrję układu budżetowego i naraziłby prawodawcze zadanie teraźniejszej sesji, na którego szczęśliwem rozwiązaniu zasadza się interes polityków stronniczych.“

Wszakże o pomnożeniu armji regularnej, choćby tylko o zaznaczoną powyżej liczbę ludzi, nic dotąd nie słychać, owszem, zdaje się, że rząd angielski w roku bieżącym o powiększeniu armji wcale nie myśli. Ulepszenie organizacji korpusów ochotniczych i wzmocnienie obwarowań ważniejszych portów wojennych, albo składów węgli, oto wszystko, na czem gabinet Salisbury'ego, jak na teraz, zadanie swoje ogranicza.

Korespondencje.

Kraków 14 maja.

(*R.*) Powracam właśnie z Muzeum Narodowego w Sukiennicach, gdzie byłem świadkiem pięknej, a w porozbiorowych dziejach naszych znaczącej chwili złożenia do skarbca sztuki naszej nowego dzieła, przez naszego mistrza Jana, który niestrudzenie żywot swój cały i talent olbrzymi składa na ołtarzu myśli narodowej. Dziś w wielkiej sali Muzeum w Sukiennicach odbył się uroczysty akt oddania najnowszego obrazu mistrza Matejki: „Kościuszko pod Racławicami“ na własność narodu. Wielka sala, której do dwóch wielkich historycznych płócien „Pochodnie Nerona“ i „Bitwa pod Grunwaldem“ przybyło trzecie, nie mniej wspaniałe, zapełniła się szczelnie publicznością, pragnącą uczestniczyć w tym pamiętnym akcie, a zarazem złożyć hołd wielkiemu artyście i wielkiemu patrjocie.

Obszerna sala zaledwie pomieścić zdołała uczestników aktu. Byli obecni dostojnicy Kościoła, zwierzchnicy władz przeróżnych, przedstawiciele nauki i sztuki, literatury i umiejętności, reprezentanci miasta, wreszcie młodzież akademicka.

Akt rozpoczął się w chwili, kiedy do sali wszedł mistrz Matejko wprowadzony przez Artura hr. Potockiego i prezydenta Szlachtowskiego. Stanąwszy przed umieszczonym w głębi sali obrazem „Kościuszki“ głosem od głębokiego wzruszenia drżącym przemówił mistrz w te słowa:

„Gdy przed pięciu laty kończyłem obraz „Sobieski pod Wiedniem“, podniesiono myśl zakupna tego obrazu dla Muzeum Narodowego. Inne mu dałem przeznaczenie, a wziąłem zobowiązanie wykonania obrazu tychże rozmiarów i równego znaczenia dla narodu. Ale wtedy powziąłem myśl malowania „Joanny d'Arc“. Lubo przez ogół mniej może zrozumiany, obraz ten znalazł ocenienie w mniejszości, biorącej rzeczy głębiej, ocenienie, na jakie może zasługuje. Sądząc, że potrzeba obrazu, któryby więcej do ogółu i do ludu przemawiał, począłem malować „Kościuszkę pod Racławicami“. Komitet zgodził się na mój zamiar, a dziś skończone przy pomocy Bożej dzieło, oddaję komitetowi na własność narodu.

„Członkom komitetu i przewodniczącemu winienem serdeczne podziękowanie za zrozumienie mojej myśli, za wyrozumiałość i ułatwienia, które dozwoliły mi w krótkim stosunkowo czasie dokonać tego dzieła.

„Dziś z swobodniejszem sercem stoję przed wami, bo jakkolwiek wierzycielem był naród — mogę śmiało spojrzeć każdemu w oczy, bo przestałem być dłużnikiem, a brak zdrowia wstrzymywał moję pracę i wzbudzał obawę. Raz jeszcze najserdeczniejsze składam wam dzięki“.

Z kolei zabrał głos Artur hr. Potocki i rzekł:

„Lat temu pięc niespełna obchodził kraj dwuwiekową rocznicę potężnych czynów i dnia wielkiej sławy — rocznicę naszego króla Jana III, niosącego Wiedniowi odsiecz, pogaństwu pogrom, chrześcijaństwu oswobodzenie.

„W tych chwilach Mistrzu, kończyłeś dzieło wspaniałe, oddające hołd przeszłości.

„A kiedy rozeszła się wieść, że w cichej pracowni Twojej zwycięstwa króla Jana odżyć i uwiecznić się mają arcydziełem sztuki, powstała chęć zachowania tej pamiątki dla kraju, i cały naród przejął się tą myślą tak szczerze, tak gorąco, tak żarliwie, że z całej Polski i ze wszystkich świata krańców, gdziekolwiek rozproszone biją serca polskie, płynął grosz i prośba o dzieło Mistrza, sławiące królabohatera.

„Wysłanym do siebie — odrzekłeś, że pierwszeństwo nabycia dasz krajowi, jeżeli obraz będzie do nabycia.

„Nadszedł dzień dwuwiekowej rocznicy potrzeby Wiedeńskiej; dzieło Twoje skończone ukazało się, wzbudzając podziw i zachwyt.

„A kiedy w dzień później zgromadziliśmy się, by wdzięcznie zaznaczyć ćwierćwiekowy okres Twej pracy na polu sztuki, ze zdumieniem podziwu usłyszano, że dziełu swemu inne dajesz przeznaczenie. Z hojnością królewską, z głęboką świadomością celów — złożyłeś obraz narodowi w darze, by go słał do Rzymu w ofierze Stolicy Apostolskiej, Głowie Kościoła, i tam w Stolicy chrześcijaństwa dzieło Twoje świadczyć ma na zawsze o czynach i zasługach narodu, o świetnej przeszłości, o żywotnej wierze w teraźniejszości.

„Narodowi zaś przyobiecałeś stworzyć inne dzieło sztuki, znaczenia i doniosłości niemniejszej.

„Dziś Mistrzu, spełniasz wspaniale dane przyrzeczenie,

„Twoje nowe dzieło bliższe nam; — nie święci wspaniałością purpury, ani przepychem oręża, ani bogactwem rynsztunku — w skromnych siermięgach potęga miłości Ojczyzny — oto Twoje ostatnie słowo.

„Chwile historji nie powtarzają się, ale prawdy dziejowe trwają i pozostają niezmienne.

„Promień miłości Ojczyzny, oświecający szerokie serce ludu — to treść dzieła, które stawiasz narodowi, jako drogoskaz przyszłości.

„Przyjmując obraz, aby go umieścić na zawsze w Muzeum narodowem, składamy Ci, Mistrzu, całem sercem dzięki za to wielkie dzieło sztuki i myśli.

„Niech dzieło przyświeca lepszej przyszłości, a naród wspominać będzie na zawsze z czcią i wdzięcznością Twoje imię — Mistrzu. — Bóg zapłać!“

Sprawozdanie rachunkowe, które mówca odczytał następnie, wykazuje, że na zakupno obrazu złożyło społeczeństwo polskie ofiarami drobnemi ze wszystkich części Polski i z różnych świata zakątków ogółem kwotę 49.807 zł. 66 ct.

W końcu swej przemowy stwierdził hr. Potocki, że prawo reprodukcji obrazu należy do Matejki, a Komitet zajmujący się zbieraniem składek zastrzega sobie prawo wystawienia „Kościuszki“ gdzie uzna za stosowne, poczem odda go zupełnie na własność narodu do Muzeum Narodowego. Zakończył zaś tem, że suma zebrana ze składek nie dosięga wartości, jaką ma arcydzieło Matejki.

Następnie hr. Zygmunt Cieszkowski odczytał pismo hr. Engeströma z Poznania wyrażające hołd Matejce w imieniu Wielkopolan, zaś p. Juljusz Kossak odczytał adres krakowskiego Koła literacko-artystycznego z wyrazami czci dla geniuszu i ofiarności wielkiego mistrza.

Wreszcie po przemowie p. Jaworskiego w imieniu młodzieży akademickiej, która umyśliła na cześć Matejki urządzić korowód z pochodniami, przemówił Matejko ponownie, głęboko wzruszony kończąc okrzykiem na cześć Ojczyzny.

Akt cały w nastroju poważny i podniosły przejął wszystkich głębokiem wzruszeniem.

O uczcie, którą dzisiaj Komitet zakupna obrazu wydaje na cześć Matejki w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, o korowodzie z pochodniami i resztę szczegółów związanych z pamiętnym aktem dnia dzisiejszego, doniosę w następnym liście.

Paryż 12 maja.

(*K. W.*) O tej porze zwykle w nadsekwańskim grodzie wiosna promieniami swemi wszystko ożywia. Niebo błękitne, chmurki lekkie, jak białe ptaki po niem latają, co wieczór, przy zachodzie słońca, stara Nôtre-Dame, w misternych swych kamiennych koronkach, różowym odmładza się blaskiem. Po ulicach wonieje zapach kwiatów, które piękne kwiaciarki na taczkach rozwożą, bez, fiołki, róże, goździki, rozweselają oko. Zieloność, niby pasem okala olbrzymie miasto — zieloność jasna, świeża, nieskalana jeszcze kurzem, nie zwęglona i nie zczerniona upałami. Brzozy białe, wierzby kąpiące swe srebrzyste gałęzie w bynajmniej nieprzezroczystych falach Sekwany — jawory, kasztany, już rozkwitłe w swych białych lub różowych strojach. Lecz dzisiaj, gdym po długiej niebytności, przekroczył znowu mury fortyfikacji, jakże posępny, jakże szary, jakże pusty, wydał mi się Paryż! Nie ma róż, nie ma bzu, nie ma fiołków. Nie ma lekkich chmurek, jak białe ptaki latających po błękicie, stara Nôtre-Dame ciemna, i ciemne drzewa, ogrody, gaje, którym wiosenne słońce uporczywie odmawia swych promieni, którym ciepłe wiosenne deszcze skąpią swej ożywiającej wilgoci. Ale zato mamy Boulangera, mamy Boulangistów, mamy *Boulangérisme* lub *Boulangisme*. On jeden i to dosyć. „*Lui seul et c'est assez*“. On wszystko wypełnia, o nim tylko mówią, jego tylko widzieć pragną, dla niego krzyczą, śpiewają, gwiżdżą, dla niego i o niego ludzie się tłoczą, duszą, rozbijają. Gdybyście mię zapytali: — dlaczego? Co pan Boulanger dokazał, jakie są jego bohaterskie czyny? Niech mnie kat weźmie, jeślibym wam odpowiedzieć zdołał, i jeśliby na to same pytanie odpowiedzieć mogły tysiączne oklaskujące go tłumy. Tymczasem — tak jest: generał to opatrznościowy człowiek. Takich Francji zawsze potrzeba. Jest nim bo... ma jasną, elegancko przystrzyżoną brodę; bo surdut, wyszły z rąk pierwszorzędnego krawca, zgrabnie na nim leży; bo ciągną go w błyszczącym powozie pyszne gniade konie; bo jego służba w pętlicy nosi goździki, bo sam się kłania, uśmiecha i wyciąga ręce do bałwochwalczej gawiedzi. Przed hotelem du Louvre, w którym generał oddawna już mieszka, całemi godzinami stoją niezliczone zastępy ludu.

Korytarz wiodący do jego apartamentu, przedpokój, pierwszy salon, tak są napełnione interesantami, wielbicielami, przyjaciołmi, że się literalnie przez nie przepchać nie można. Pięciu sekretarzy zajmuje się otwieraniem listów i depesz, pod których ciężarem uginają się stoły. A widziałem w tych przedsionkach, prowadzących do jedynie dzisiaj wschodzącego i jaśniejącego słońca, przedstawicieli rozmaitych warstw społeczeństwa. Nie mówiąc nic o jego nieodstępnych satelitach, deputowanym Laguerre, Deroulède, Clovisie Hugues i innych, napotkałem tam i dawnego karmelitę, ojca Loyson, i dyrektora znanego bonapartystowskiego pisma i reprezentantów złotej młodzieży i kamelotów, a nawet, ba, i nawet „Alfonsów“ o jasnych krawatach i wysokich czapkach...

Lecz teraz eks-jenerała nie ma w Paryżu. Właśnie wczoraj z półtuzinem przyjaciół wyjechał oblagowywać swych wyborców w departamencie du Nord; Paryżowi zaś na pocieszenie zostawił swą blagerską książkę p. t. „Najazd niemiecki.“

Odwróćmy pierwszą stronnicę tego „dzieła“. Co za hasłas! jakież odrazu rakiety! Wydaje mi się, jakobym był przed budą politycznego linoskoka!... Grzmią mi w uszach krzywuły blagi, huczą surmy reklamy...

Posłuchajmy co Boulanger mówi w przedmowie.

„Szanowna Publiczności! Mili przyjaciele! Wrogowie nazywają mnie apostołem wojny. Po przeczytaniu tej książki, która jest objawieniem czystego patrjotyzmu, osądźcie — czy to prawda.“

Następuje podpis jeneralski i data wydania książki, obrana bardzo przebiegle, bo na d. 15 kwietnia, t. j. na termin tryumfalnego plebiscytu w departamentach północnych.

Przychodzi programowy wstęp, z którym obszernie poznać się godzi.

„W demokratycznem, na zasadzie ogólnego głosowania i powszechnej wojskowej powinności zbudowanem państwie, posiada naród dwa środki obrony obywatelskich praw swoich i politycznej niepodległości: wybory, za pomocą których objawia swą wolę jej wykonawcom i — szpadę, którą zasłania granice ojczyzny!

„Nie może podlegać wątpliwości, że ktokolwiek z wyboru otrzymał mandat poselski lub do-

---

88

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Czy wiesz co zrobiła dziś dla mnie Rózia? — rzekł Mieczysław do Zenony po odjeździe Rażyńskiego — poręczyła ten dług, z powodu którego tyle mi robiłaś wyrzutów.

— Cóż to dziwnego? Przecież już dawniej powiedziała ci, że się sukcesją ciotki z tobą podzieli. Czy nie spodziewałeś się, że słowa dotrzyma?... Ciekawa jestem, czy Rażyński wie o tej obietnicy... Może wiadomość ta wpłynęłaby była na ostudzenie jego miłości.

— Posądzasz wszystkich o wyrachowanie i interesowność.

— Są ludzie, których też posądzam o brak logiki i zdrowego rozsądku.

— Nie każdy może mieć tyle rozumu, ile ty go sobie przypisujesz.

— Mam głowę, to moja wyższość nad półgłówkami.

— Zeniu! — zawołał Mieczysław, unosząc się nagłym gniewem — ja takich przymówek nie ścierpię!

— Któż ci winien, że je bierzesz do siebie... Daj pokój scenom... nie nawidzę ich.

Między tem małżeństwem, które w dostatku byłoby żyło zgodnie do końca, zapanował chłód i wyrodził się zwyczaj przymówek i przycinków. Zenona nigdy nie zapominała uraz; nie darowała też Mieczysławowi, że ją zawiódł, miała go bowiem za bogatego, gdy on resztkami gonił.

— Mam głowę — mówiła sobie, — o, mam ją, kiedy nie dałam się wciągnąć do jego ruiny... Bądź, co bądź, przynajmniej niedostatku uniknęł

Z pogardą myślała o tym słabym człowieku, który był jej mężem.

Mieczysław pociechy szukał w towarzystwie Rózi. Okazywał jej takie zadowolnienie, taką dziecinną radość, gdy wchodziła do jego pokoju, że przebywała tam często, stając się uczestniczką jego kłopotów. Powoli przestał ukrywać przed nią rozpaczliwy stan swoich interesów, przy niej rozmawiał z żydami, czasem nad rachunkami pracowali wspólnie. Wiadomość o poręczeniu przez nią sumy Bergmana rozeszła się między małomiasteczkową zgrają lichwiarzy, wzbudzając i w nich pragnienie podobnego zaręczenia. Rózia, chcąc ująć kłopotów nieszczęśliwemu bratu, zaręczenia te dawała, nie mogąc wszakże uwolnić go od ogromnych procentów, jakie płacił. Lichwiarze, mając rewersa Rózi, nie przestawali powolnie, a wytrwale, z umiejętnem, dokuczliwem natręctwem, wyłudzać ze słabego dłużnika procentów, do jakich się był zobowiązał. Mieczysław nie umiał z tej pomocy siostry osiągnąć rzeczywistego ratunku. Rózia nie znała się na układach z żydami; sprawy pieniężne, procenta, był to dla niej świat wstrętny i obcy. Nie przyszło jej na myśl, że aby pomoc była skuteczną, trzeba było uwolnić brata od tego trądu, ogarniającego powoli, a potem jak rdza trawiącego: — lichwy. Z narzeczonym nie mówiła o tem, gdyż Mieczysław wzmógł na niej przyrzeczenie nie wspominania nikomu o roli, jaką grała w jego interesach. Przyrzeczenie to dała tem chętniej, że zdawało jej się, iż byłoby samochwalstwem nie do darowania mówić o wspaniałomyślności własnej. Mieczysław na potrzeby bieżące i opłacanie procentów zaciągał nowe pożyczki, których mu teraz udzielano z łatwością. Chwilowy i względny spokój tym sposobem otrzymywać się dawał. Z nieoględnością wspólną tonącym i upadającym majątkowo, chwytał w koło wszystko, co go przez chwilę od kłopotu najbliżej grożącego uwolnić mogło, a gdy mu się udało dopiąć celu, miał to sobie za zasługę, za dokonanie czynu znakomitego.

Rózia podzielała jego niepokoje, dając się uśpić pod względem obaw o przyszłość. Mieczysław z ołówkiem w ręku wykazywał jej jasno, że dochody przyszłe Sędziszewa pokryją powoli wszystkie długi. Czy sam wierzył temu? Były chwile, w których obawy ogarniały go; wzdychał ciężko, chodząc po pokoju, lecz niedługo potem nadzieja zapalała się w nim nagle, bez widocznej przyczyny, zaczynał na nowo swój bez końca robiony rachunek i dawał się do tego stopnia obałamucać fikcyjnym dochodom, wykazanym na papierze, że zdawało mu się prawie, iż je już posiada. Jasność wzroku Rózi zasłoniętą też była przez nowe a wszechwładne uczucie, zajmujące ją całą. Żyła w roskosznej gorączce. Oczekiwała przyjazdu narzeczonego, a po odjeździe jego zostawała rozmarzona; zdawało jej się, że dusza jej zdążała za nim. Myśl wyłączna stała między nią a resztą świata; niedokładnie pojmowała to wszystko, co nie było jej miłością. Czasem wszakże braterskie kłopoty czepiały się jej umysłu nawet w obecności narzeczonego.

— Czy trzydzieści sześć procent rocznie, to zwykły procent? — zapytała go raz, siedząc z nim pod cieniem lip w ogrodzie.

Władysław odpowiedział śmiechem.

— Czy moja pani myśli podobny procent płacić, czy odbierać?

— Ani jedno, ani drugie; chcę po prostu wiedzieć.

— Muszę wyznać, że jeżeli chodzi o obznajmienie się z warunkami kredytu, to od zupełnego objęcia przedmiotu, jesteś pani bardzo daleką, skoro pytasz, czy trzydzieści sześć procent jest dużym, czy małym procentem. Pomyśl pani, że ten, kto podobny płaci, w trzy lata niespełna spłaca procentem całą sumę.

— Ach, mój Boże, prawda!

— W każdym razie cieszę się, że pani tych rzeczy nie pojmujesz. Nie cierpię kobiet, mówiących o giełdzie, procentach, pożyczkach, jak gdyby były bankierami. Wolę kiedy róże kwitną sobie, nic o tych okropnościach nie wiedząc.

W kilka tygodni po oświadczeniu się Władysława przyjechała jego matka, dla poznania przyszłej synowej i podziękowania za przyjęcie syna. Była to kobieta imponująca, nawykła do rządzenia, surowa, zacna, cnoty bez zarzutu, ale, jak wszystkie silne charaktery, nazbierała przez życie pojęć własnych, od których dla nikogo nie odstępowała. Syna jedynego ubóstwiała bez słabości i miała na niego wpływ stanowczy. Władysław tak się przyzwyczaił w dzieciństwie szanować matkę i bać się jej, że, dorósłszy, zachował te uczucia względem niej. Pani Rażyńska usiłowała stać się, ile mogła, giętką i czułą dla Rózi, potrafiła tylko być uprzejmą i opiekuńczą, wszakże dziewczyna niezupełnie jej się podobała. Wydała jej się zbyt idealnie, poetycznie usposobioną, za mało praktyczną. Sądziła, że synowi jej trzeba było kobiety, patrzącej na świat zimniej, któraby raczej mitygowała jego artystyczne upodobania, niż je podniecała. Muzyka Rózi była piękną, porywającą, ale odwracała ją od zajęć i myśli praktycznych. „Oni całe życie przegrać i prześpiewać gotowi!“ — mówiła sobie. — „Czemuż ona nie jest podobną do swojej bratowej? Zenona podobała się bardzo matce Władysława. Ład domowy, wykwint, otrzymany starannem pilnowaniem służby, wymaganiem ciągłem, nigdy nie wolniejącem, zachwycały ją. Rozmarzone dziewczę, mające zostać jej synową, jakże mało obiecywało być taką, jak Zenona, gospodynią domu!

Zenona dostrzegła łatwo uczucia pani Rażyńskiej, rzekła więc do niej, gdy zostały same:

— Pan Władysław nie mógł znaleźć kobiety stosowniejszej dla siebie... On, który tak lubi wszystko, co piękne, będzie miał w żonie uosobienie sztuki i poezji.

— Życie nie jest samą sztuką i poezją.

— To zupełnie zależy od tego, w czem kto szczęście i zadowolnienie swoje umieści... Rózia byłaby nieszczęśliwą, gdyby dostała człowieka samym chlebem tylko żyjącego, dla którego pokarm duchowy, jakiego ona jest szafarzem, byłby niczem. Dla każdego artysty największą rozkoszą jest wywoływanie wrażenia: Rózi szczęściem jest zachwycać narzeczonego swoją grą...

— Mam nadzieję, że gdy przyjdą obowiązki, nie będą o nich zapominali dla sztuki.

— O, nie trzeba temu ufać tak bardzo... Rózia urodziła się artystką, sama przyznaje, że nie ma chwili, w której jej ucho nie byłoby pełne dźwięków... Takie chóry wiecznie śpiewające, to odwraca od praktycznego życia... A trzeba przyznać, że praktyczne życie ma swoje ciernie i głogi... lepiej jest odwrócić się od niego, gdy się o nie nie dba.

(C. d. n.)

wództwo nad wojskiem, posiadł tem samem szczytny obowiązek czuwania nad wychowaniem wojskowem wychowaniem narodu, który w ogólnej masie zajęty codziennemi troskami życia, szczegółami tego wychowania sam zajmować się nie może i dla tego zleca tę troskę swoim pełnomocnikom.

„Do prawodawców i dowódców wojska należy to szczytne wychowawcze zadanie; pierwsi podejmują je na polu spraw wewnętrznych, drudzy w kierunku spraw zagranicznych.

„W ten tylko sposób kształci się i wychowuje wielki naród i na tej drodze dochodzi do coraz większej doskonałości. Ta prawda zdobywa sobie coraz szersze uznanie. Na jej podstawie, reformy następują po reformach bez wstrząśnień, postęp kroczy po bezpiecznej drodze i kwitnie cywilizacja.

„Oba kierunki wychowawcze jeden wspólny cel mają na oku: moralną i materjalną pomyślność ogółu, zabezpieczenie jej rozwoju, zabezpieczenie spokojnego owoców ciężkich prac i usiłowań. Granic między temi kierunkami nie ma. Muszą się wzajemnie dopełniać i uzupełniać na podstawie demokratycznych urządzeń, których trafny wybór daje rękojmię trwałego bytu społecznego na wewnątrz i politycznego na zewnątrz.

„Nie ma granic kompetencji dla obu wymienionych kierunków w olbrzymim ulu społecznej pracy. Tylko ograniczeni krótkowidze twierdzą inaczej. Pragną oni zaszczepić w kraju naszym to zgoła błędne przekonanie, że armja jedną tylko ma powinność: bronić kraju, słuchać i bić wroga.

„Jak można, jak godzi się szerzyć podobne herezje w naszych czasach, kiedy armje nie są niczem innem, jeno zbrojnemi narodami!

„Czyż podobieństwem jest wymagać, aby dyplomacja rozstrzygała kiedy narody szpady dobyć mają, a kiedy trzymać ją w pochwie!?

„Widziałem konieczną potrzebę poprzedzenia mych komentarzy ogólnemi uwagami nad solidarnością spraw wewnętrznych z zewnętrznemi, w wielkiem demokratycznem państwie, o łączności moralnych i materjalnych interesów w wolnem społeczeństwie. Teraz będę przemawiał jak żołnierz, lecz zawsze zwracać się będę do wielkiej masy, do tych miljonów serc, które są najdzielniejszą zaporą dla inwazji wewnętrznych i zewnętrznych wrogów. Pisząc zaś te komentarze popularnie, mam tę potrzebę przedewszystkiem na oku, aby prawda zajrzała przez najmniejsze nawet okienka chaty, pod dach najniższy, do najskromniejszego warsztatu.

„Lecz zwracam się nietylko do męskich umysłów: odzywam się też do kobiet, których wpływ we Francji tak wielki i wołam: matki, małżonki, narzeczone, dziewice i siostry! W dzisiejszem położeniu Europy, obrona kraju jest głównem zadaniem. Dajcie nam silne i liczne pokolenie obrońców, a spełnicie wielkie wasze zadanie! Pragnę z głębi mej patrjotycznej duszy, aby wojna omijała nas jak najdłużej, ale kiedyś przyjść ona musi — więc dajcie nam licznych i dzielnych obrońców kraju".

Na tej wysoce trywialnej odezwie do dziewic francuskich, przypominającej pewną niesmaczną satyrę Heinego, a plagjującej brutalne orzeczenie Napoleona I, iż kobieta stworzoną jest na to, aby rodziła rekrutów, kończy się przedmowa do dzieła Boulangera, którego przewodnią tendencję scharakteryzowaliście trafnie w jednej z kronik politycznych.

Przedmowa ta, streszczona wiernie niemal do połowy, pomija mnóstwo czczych i pustych frazesów, a pozostaje przecież pustym tylko frazesem: czczą, błyskotliwą, na płytkie i bezmyślne głowy obliczoną blagą — wielce nieudolnem oranami gruntu pod posiew dyktatury bardzo mizernego człowieka.

Łatwe tryumfy, zebrane pośród prowincjonalnego gminu, zawróciły głowinę pstrego szczygła i wydaje mu się, że jest orłem, który zerwawszy się z mostu Arcole, jednym lotem siadł na piramidach..

Zabawne są te uroszczenia pigmeja, a śmieszne jego przedmowy i odezwy, ale niestety nie dla Francji. Tam od popularności bliżej jest do władzy niż do tarpejskiej skały, a choćby do aresztu na odwachu. Władza zaś w ręku Boulangera, to zaszczepienie hiszpańskich pronuncjamentów na podatnym gruncie, to zmieszczanienie i stanowcza zagłada armji, to przygotowanie łatwego tryumfu dla wrogów.

Nic dziwnego, że wzrost popularności takiego człowieka napawa obawą myślących francuskich patrjotów, ale dziwne bardzo, że nie dyktuje władzy konieczności położenia końca tej komedji, która dramatem zakończyć się może.

Lecz są tacy — a ich coraz więcej — którzy mniemają, że się farsą zakończy. Oni tak rozumują: Boulanger, zasiadłszy w parlamencie, nie może agitować dalej i zwoływać kolejno innych departamentów do urn. Nie ma on do tego prawa, ani zdolności. Jego wymowa, nacechowana pewną blagą i fakundą, nie zdoła, jak krasomówstwo Gambetty, porywać i elektryzować mas. Są inne jeszcze argumenta na poparcie tego zdania. Generał nie ma już szlif, nie ma butów z ostrogami, nie ma kapelusza z pióropuszem, nie ma karego konia, ma pojazd wprawdzie, lecz takich w Paryżu wiele. Zresztą Boulanger nie posiada osobistego majątku. Zasoby, z których dzisiaj czerpie, prędzej czy później przestaną napływać. Ludzie tylko do pewnej chwili i do pewnego stopnia dają się mistyfikować. Powiadają, iż książę de Tayllerand - Périgord, ożeniony z arcybogatą Amerykanką, z swojej kasy, czyli raczej z kasy żony, dotąd dwa miljony na propagandę boulangerowską poświęcił. Ale nie darmo mówi przysłowie: „dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie," a i Franciszek I, temu trzy przeszło wieki, ze znajomością rzeczy śpiewał:

Souvent femme varie
Bien fol est qui s'y fie.

A właśnie paryżanki zaczynają wyszydzać pana eks-jenerała... One ze studentami trzymają — jak zwykle w Paryżu. Właśnie szykowano tu bal i bankiet na cześć Boulangera. Ale uroczystość została odwołaną pod pozorem, że Boulanger nie może być obecnym; w rzeczywistości zaś dla tego, że zapisało się tylko stu pięćdziesięciu uczestników, z których większość była antybulanżystów.

Tę psotę wyrządziły eks - jenerałowi kobiety.

Z Rady państwa.

Wiedeń 12 maja.

48 posiedzenie Izby Panów otwiera przewodniczący hr. Trautmansdorff o godz. 12 w południe.

Na ławach ministerjalnych Taaffe, Falkenheyn, Prażak, Gautsch i Dunajewski.

Ks. Alfred Liechtenstein zasiada po raz pierwszy na krześle odziedziczonem po ojcu i składa przyrzeczenie na konstytucję.

Hr. Huyn, jenerał broni, interpeluje rząd o wykonanie rezolucji, wniesionej przez siebie podczas obrad nad ustawą o zaopatrzeniu osób do armji należących, oraz wdów i sierot po nich, a dotyczącej rozszerzenia działalności ustawy na osoby w ustawie pominięte.

Z porządku dziennego następuje drugie czytanie ustawy o ograniczeniu egzekucji na płace, emerytury i inne pobory urzędników prywatnych, a Izba przyjmuje ustawę wedle uchwał Izby posłów w drugiem i trzeciem czytaniu.

Tak samo bez rozpraw przyjęto do wiadomości dwa roczne sprawozdania komisji kontrolującej dług państwa i zgodnie z uchwałami Izby poselskiej. Uchwalono w drugiem i trzecim czytaniu ustawę o wybudowaniu przez rząd gmachów na pomieszczenie dwóch gimnazjum w Gracu i ustawę o wyjątkowem powoływaniu rezerwistów do czynnej służby.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie pierwszej, nie oznaczając dnia następnego posiedzenia.

Wiedeń 12 maja.

231 posiedzenie Izby poselskiej otwiera przewodniczący dr. Smolka o godzinie 10 minut 25.

Nowowybrany poseł Włodzimierz Kozłowski składa ślubowanie na konstytucję.

Przewodniczący przedkłada prośbę sądu karnego w Wiedniu o dozwolenie sądowego ścigania pos. dr. Blocha za obrazę honoru niejakiego Friedricha, dokonaną w piśmie *Oesterreichische Wochenschrift*, wydawanem przez tego posła. Prośbę odesłano do komisji o nietykalności posłów.

Przystępując do porządku dziennego, rozpoczęto obrady nad budżetem ministerstwa skarbu, rozdział 11 tytuł 4 „funduszu taks wojskowych."

Przeciwko temu tytułowi przemawiają posłowie Derschatta, Ghon i Garnhaft, podnosząc nadmierne koszta gmin przy ściąganiu taks, szczególnie taks najniższych, tak że w Wiedniu za ściągnięcie 38 936 zł. zapłaciła gmina kwotę 23 798 zł. Pierwszy z mówców podnosi równocześnie projekt zniesienia najniższych taks, pobieranych od najuboższej ludności, a uzupełnienia powstałego stąd braku podniesieniem taksy przy osobistym dochodzie obowiązanych powyżej 10.000 zł. Po tej debacie przyjęto tytuł „fundusz taks wojskowych" wedle wniosku komisji budżetowej.

Przy następnym tytule „podatki bezpośrednie" pos. br. Doblhoff wskazuje na przeciążenie ziemi w Niższej Austrji podatkiem gruntowym i wzywa rząd do wzięcia pod rozwagę, czy nie należałoby, wobec spadku ceny wszelkich produktów rolniczych i coraz wyższego obdłużania się posiadłości ziemskich, zniżyć wymiaru podatku gruntowego.

Posłowie Fiegl i Vergani podnoszą pewne miejscowe niewłaściwości przy wymiarze i ściąganiu podatków i domagają się reformy podatku dochodowego i zarobkowego.

Przed głosowaniem przewodniczący chwilowo wiceprezydent Chlumecki konstatuje nieobecność potrzebnego do uchwał kompletu członków, których zwołują z bufetów i korytarzy sekretarze i kwestorzy Izby — poczem przyjęto tytuł „podatki bezpośrednie", a następnie tytuł „przymusowe ściąganie podatków" po przemówieniu pos. Garnhafta, który użalając się na przesadne koszta egzekucyjne, żądał ustawodawczego uregulowania tej sprawy.

Do rozdz. „Cło" wnosi p. Schwab rezolucję w tym kierunku, ażeby nietylko srebro, ale także noty państwowe i bankowe do opłaty cła służyć mogły.

P. Pichler podnosi jakąś drobną nieprawidłowość na urzędzie cłowym w Saazu, poczem do tyt.: 1 tego rozdziału: „podatek od wódki" przemawia p. Proskowetz, który wyraża przekonanie, iż nowy podatek jest tylko eksperymentem, który nikogo, nawet ministra finansów nie zadowolni, ponieważ nie opiera się na podstawie: „równe prawo dla wszystkich".

Dr. Herbst podnosi, iż reforma podatku konsumcyjnego jest kwestją naglącą, a nie mniej związana z nią kwestja zniesienia wału cłowego w mieście Wiedniu.

P. dr. Menger wykazuje, że nowy podatek od wódki sprowadzi wielkie przeciążenie miast zamkniętych i żąda, ażeby z tego podatku przynajmniej te sumy, których państwo nie będzie potrzebowało, przekazać władzom autonomicznym w jakiejkolwiek formie na użytek kraju, czy miasta.

Izba uchwala następnie wszystkie rozdziały aż do 20: „Pokrycie", łącznie z rezolucją wzywającą rząd o zniesienie wałów cłowych w Wiedniu.

Do rozdz. 21 wnosi komisja budżetowa rezolucję wzywającą rząd, ażeby w porozumieniu z rządem węgierskim starał się przez produkcję soli bydlęcej i rozdawnictwo odpadków tej fabrykacji pomiędzy gospodarzy rolnych podnieść chów bydła.

P. Suttner wykazuje, że gospodarze rolni w Niemczech mają do dyspozycji 7 gatunków soli bydlęcej, austrjaccy zaś od r. 1868 nie mają żadnej. Mówca nie widzi powodu, dla którego nie możnaby w Austrji denaturalizować soli, skoro to jest w Niemczech możliwe.

P. hr. Hompesz stawia rezolucję, wzywającą rząd, ażeby w kopalniach soli w Kałuszu przedsięwziął jak najprędzej fabrykację kalinitu w stanie mełtym, tudzież wszelkiego innego rodzaju soli nawozowych i odstępował je hodowcom po cenie fabrykacji.

P. Roser wnosi rezolucję ogólnikową o rozwiązanie ostatecznie kwestji soli bydlęcej.

Po przemówieniu jeszcze pp. Tauschego i Türka przyjmuje Izba pozycję budżetu łącznie z proponowaną przez komitet rezolucją.

Do rozdz. 22: „Tytoń" komisja wnosi rezolucję:

„Wzywa się c. k. rząd, ażeby wszelkiemi środkami zapobiegł upadkowi uprawy tytoniu galicyjskiego i bukowińskiego, a mianowicie przez wprowadzenie tańszego postępowania przy klasyfikacji liści tytoniowych"

P. Vojnovic wnosi rezolucję o ułatwienie uprawy tytoniu w niektórych okolicach Dalmacji.

Pos. hr. Wurmbrandt: Jestem niestety palaczem papierosów i wiem jak szkodliwem jest to przyzwyczajenie. W Austrji podwójnie jest ono szkodliwem (wesołość). Austrja, posiadając monopol, powinna w fabrykacji papierosów tak się postawić, ażeby konsument nie potrzebował zwracać się do zagranicy. Tymczasem rzeczy tak stoją, że człowiek cierpiący na gardło, jak ja n. p., nie może palić austrjackich papierosów, bo mu one są przez lekarzy zakazane. Ja muszę tedy w hotelu obstalowywać sobie zagraniczne papierosy u kelnerów, którzy z zapasami tytoniu kryć się muszą aż w rurach kominowych (wesołość), a tak samo niemal każdy gość hotelowy żąda papierosów zagranicznych. W ogóle zwracam się w tej mierze dla pokrycia mojej potrzeby do Aleksandrji i tam dowiedziałem się od jednego fabrykanta, że Austrja ma przepyszne pola do uprawy tytoniu, szczególnie cygaretowego, zdolne. Tymczasem po papierosach austrjackich tego poznać nie można. Mówią że temu papierki winne. Owóż jeden mój kolega opowiadał mi właśnie ciekawą historję, że sprowadzając papierki z Indji, gdzie ma być najlepszy papier cygaretowy, dowiedział się ostatecznie, że papier ten rzekomo indyjski pochodził od firmy Ritter z Gorycji, która to firma do Indji papier swój posyła. (Wesołość). Na to wszystko chciałbym zwrócić uwagę rządu. Zysk przy cygaretach jest olbrzymi, niemal 10 razy tyle opłaca konsument ile cygareto kosztuje, a obok tego obrót cygaret zagranicznych jest niesłychany. Pewien kelner w Peszcie opowiadał mi, że sprzedaje rocznie 20.000 złr. cygaret zagranicznych. Dziwnem jest także, że w Austrji najlepsze są cygareta „Sport" po cencie, a inne im droższe tem gorsze, zaś te po 5 ct. są już wcale nie do palenia. Należałoby może system odwrócić i za lepsze papierosy brać więcej a za gorsze mniej. (Brawa).

Pos. Chamiec wnosi rezolucję, ażeby rząd w interesie skarbu dokonał koniecznej komunikacji c. k. fabryki tytoniu w Jagielnicy z drogą Borszczów Husiatyn.

Pos. Hausner: Budżet austrjacki posiada dwie pozycje dochodów, które porównane z sobą dziwnie przemawiają do tego, kto rozumie język cyfr. Dwie te cyfry są: 78 miljonów dochodu z tytoniu, a 20 miljonów z monopolu soli. Owóż roślina dopiero w 16 wieku odkryta, a 17 rozpowszechniona, której używanie często ogromnemi karami zagrażano, szkodliwa zdaniem wielu lekarzy, która ani nie syci jak chleb, ani podnieca jak wino, ani rozdrażnia jak wódka, ani nie koi pragnienia jak piwo, której używanie u młodego wieku jest tylko próżnością a u starszego całkiem nieokreślonem jakiemś zadowolnieniem — ta roślina przynosi w Austrji 78 miljonów dochodu, to jest tyle ile przynoszą razem: cały podatek gruntowy, cały podatek budowlany i zarobkowy. W obec tego zdawałoby się, że państwo szczególnem staraniem dochód ten otaczać powinno. Ale właśnie przeciw temu dochodowi zwraca się satyra. Wywody pos. Wurmbrandta nastręczają mi właśnie sposobność do ponownego zacytowania zdania Pawła Ludwika Couriera — był on oficerem armji Napoleońskiej — którego już raz cytowałem, a który wyraził się w swoich słynnych pamiętnikach że Austrjacy to naród dziwnie pessymistyczny. „Nawet wtedy — rzekł kiedy nas tęgo pobiją, zastanawiają się nie wierzą, rozważają, i to trwa dopóty, dopóki znowu się nie zbierzemy i powetujemy klęskę". Ten pessymizm skonstatowany przez Couriera w roku 1809 trwa dotychczas i gdyby coś jak na dłoni jasnem było, to pessymizm austrjacki ciągle jeszcze niedowierzać będzie. I tak pos. Wurmbrand wyrzekł okrutne słowo potępienia na cygareta austrjackie. Ze jednak większość ludności nie podziela zdania Wurmbranda, mamy najoczywistszy dowód w tem, iż, wówczas, gdy poraz pierwszy występowałem tu w kwestji monopolu tytoniowego liczba skonsumowanych w Austrji papierosów wynosiła 42 miljony, dzisiaj wynosi 530 miljonów. (Brawa).

Rozdz. 22 przyjęto.

Do rozdz. 23 „Stemple" wnosi pos Schaup rezolucją, wzywającą ministerjum finansów o ścisłe przestrzeganie opłaty stempla od kart wolnej jazdy kolejowej.

Do rozdz. 24: „Taksy i należytości" wnosi pos. Chamiec rezolucją, wzywającą rząd do rewizji ustawy o należytościach.

Na tem rozprawy odroczono.

Prezydent zapowiada następne posiedzenie na poniedziałek, na godz. 8 zrana ze względu, że tego dnia posiedzenie o godz. 1 w południe zamknięte być musi. (Wesołość w Izbie, protesty, głosy ironiczne: o 6 rano!).

Poseł Plener proponuje, ażeby zacząć posiedzenie o godzinie 9, a następnie odpiera zarzut, jakoby lewica przyczyniała się do przewlekania obrad. Protokół stenograficzny wykazuje bowiem, że mowy posłów z lewicy i klubu Coroniniego zajęły 446 szpalt druku, podczas gdy mowy posłów z prawicy 499 szpalt, a mowy ministrów 126 szpalt, a zatem partja rządowa nagadała razem 625 szpalt, czyli o 176 szpalt więcej (wesołość). — Do tego trzeba dodać jeszcze 202 szpalty gadania antisemitów i demokratów takich, których lewica do swego grona policzyć nie może (wesołość), a będziemy widzieli, że lewica jeszcze najmniej czasu swojem gadaniem zabiera.

Prezydent zapowiada posiedzenie na poniedziałek na godz. 9 zrana.

Towarzystwo zaliczkowe.

Niejednokrotnie przy wydarzonych sposobnościach — a było ich w ostatnich dwóch latach niestety dosyć wiele — zaznaczaliśmy stanowisko nasze wobec stowarzyszeń, które zaledwie uzyskawszy obywatelstwo na naszej ziemi, pokryły ją gęstą siecią kantorów i skupiły w nich interesa kredytowe kilkudziesięciu tysięcy swoich członków.

Nie zapominając i o korzyściach, jakie nieść mogły owe stowarzyszenia na polu osobowego kredytu naszemu drobnemu przemysłowi, widzieliśmy w nich dzielną zaporę przeciw lichwie, i potężną dźwignię do rozbudzenia ekonomicznego życia w kraju. To wszelako nie zaciemniało naszego wzroku: widzieliśmy, że stowarzyszenia w miarę swojego wzrostu, w miarę, jak potężniała ich liczba, wzrastała ilość ich członków i zwiększały się własne ich kapitały, coraz więcej oddalały się od rdzennego swojego przeznaczenia, a zarządzane z każdym rokiem coraz drożej, co do kosztów, a coraz gorzej, co do jakości kontroli, przestawały nieść społeczeństwu pożytek, lecz przeciwnie działały ku znacznej jego szkodzie. A szkody te (materjalnie je biorąc) chociaż donośne i dotkliwe, łacniej przebolić mogliśmy, niż o wiele donośniejsze i dotkliwsze szkody moralne, wynikłe z lekkomyślności nam wrodzonej, a budzące niechęć i nieufność do wszelkiej organicznej, poczciwej pracy.

Więc ilekroć się nadarzała smutna sposobność, występowaliśmy otwarcie — czasem może nawet zbyt szorstko — przeciw owym ułomnościom naszych finansowych stowarzyszeń. Karciliśmy apatję i dziwną bezradność ich członków, bo w owych wadach dopatrywaliśmy źródła rozpleniającego się lekkomyślnego traktowania spraw w zarządach i radach nadzorczych, co wiodło do upadku najpożyteczniejsze instytucje.

Czyż nie mógł być pożytecznym ów bank zastawniczy, który z rąk lichwy miał oswobodzić najbiedniejszą ludność naszego miasta, a zamiast tego naraził ją na stratę jej maluczkich oszczędności? Lub owo Towarzystwo spożywcze, którego zadaniem było regulować ceny najniezbędniejszych potrzeb do życia, a ono natomiast nietylko wyrządziło miastu doniosłą szkodę materjalną, ale na długi szereg lat podkopało chęć i ufność do podobnych stowarzyszeń? Lub wreszcie owo Towarzystwo kredytowe miejskie i owa Kasa zaliczkowa, których likwidacja sądowa dotąd nieskończona, a w których tysiące ludzie utopiło swoje fundusze?...

Z bólem serca spełniając nasz obowiązek, musieliśmy rejestrować fakty coraz nowych defraudacyj w kasach naszych stowarzyszeń finansowych, a nawet nie mieliśmy i tej pociechy, abyśmy w owej smutnej kronice pominąć mogli nasze stołeczne stowarzyszenia, którym godziło się przecież przyświecać młodszej braci przykładem sumiennej i bezinteresownej pracy.

W obec mnożących się faktów lekkomyślnego zawiadowania funduszami publicznemi stowarzyszeń, w obec epidemicznie u nas w kraju rozwielmożniających się malwersacyj publicznego grosza, jak Mahometanin ku Mekce, zwracaliśmy nasze oczy do „Związku Stowarzyszeń Zarobkowych." Z całem zaufaniem żywiliśmy nadzieję, że instytucja ta kierowana przez ludzi zawodowo uzdolnionych i trzeźwo patrzących na sprawy stowarzyszeń, w miarę, jak skupi w sobie kontrolę nad stowarzyszeniami i zyska materjalne do tego środki, pocznie tę kontrolę wykonywać sprężyście i umiejętnie — więc położy kres szerzącej się dezorganizacji stowarzyszeń. Wierzyliśmy w to, a jednak w obec najświeższych faktów, które się stały pod bokiem i okiem Związku — wiarę tę utraciliśmy bezwzględnie. Lecz nie my tylko sami ją utraciliśmy; z nami razem utraciła ją cała poważna opinja w kraju, zatrwożona tą epidemją defraudacyjną, a zatrwożona tem bardziej, że od lat kilku stowarzyszeniom zaliczkowym powierzono do wiernych rąk szafunek grosza krajowego przez nadanie tym stowarzyszeniom prawa zastępowania Banku krajowego.

Wyrazem tej trwogi jest między innemi lwowska korespondencja *Czasu*, — artykuł wybornego znawcy finansowych i ekonomicznych spraw naszych. Oto są wytrawne zdania tego autora:

Lat temu dziesięć, nasze Towarzystwa zaliczkowe dobijając się większego znaczenia, a mianowicie kredytu w banku austrjacko-węgierskim i w kasach oszczędności, doznawały zewsząd, a w pierwszym rzędzie ze strony Reprezentacji kraju tak gorącego poparcia i zachęty, jak np. dziś spółki wodne. Wzrost i rozwój Towarzystw zaliczkowych uważany był za kwestję pierwszorzędnego dla kraju znaczenia, to też Sejm uchwałami, a Wydział krajowy memorjałami dopóty upominał się o kredyt dla Towarzystw zaliczkowych w banku austro-węgierskim, aż wreszcie nawet instytut ten przezwyciężył swoje niedowierzanie czy uprzedzenie i uczynił zadość żądaniom. Była to ważna zdobycz nietylko ze względu na cenną akwizycję taniego źródła kredytu, lecz także z uwagi na zdobyte w ten sposób w szerszych i poważniejszych kołach finansowych wotum zaufania. W miarę, jak Sejm i Wydział krajowy ujmowały się za Towarzystwami zaliczkowemi, ich rzecznicy stawali się coraz więcej wymagającymi, tak, że w końcu nie można było ozwać się z żadną przestrogą bez narażenia się na zarzut ignorancji, zacofania lub nawet lekkomyślnego traktowania spraw publicznych. Ile to zarzutów i wyrzutów tego rodzaju znieść musiał np. były naczelny dyrektor Banku krajowego p. Antoni Wrotnowski, za to, że na wyskoki nie chwytał się pomysłu ustanowienia Towarzystw zaliczkowych ajencjami Banku krajowego, że wymagał pod tym względem osobnych gwarancyj, a kredyt Towarzystw w Banku krajowym chciał koniecznie ograniczyć i w końcu nawet ograniczył do pewnej kwoty maksymalnej!

Takie zaopiekowanie się Towarzystwami zaliczkowemi ze strony kraju wkładano na te instytucje także obowiązki publicznego znaczenia, a przedewszystkiem ten na własnym interesie oparty obowiązek, aby nie wyrządzano ujmy reputacji kredytowej kraju. Czy obowiązek ten został spełniony? Smutna to rzecz, że taka kwestja już się sama nasuwa, a jeszcze smutniejsza, że twierdząca odpowiedź byłaby może niemożliwą bez wielu zastrzeżeń. W tej chwili przynajmniej padł taki cień na Towarzystwa zaliczkowe, że postawienie kwestji powyższej stanowi poniekąd obowiązek publicznego znaczenia. W ciągu trzech kwartałów we Lwowie samym zaszły trzy takie fakta, jak rozbicie się towarzystwa spożywczego, pomimo znacznych ofiar pieniężnych członków zarządu, więc fakt nieudolnej gospodarki, dalej sprzeniewierzenie wykryte w towarzystwie zaliczkowem lwowskiem, które uchodziło za zakład wzorowy, wreszcie sprzeniewierzenie w zasilanem pożyczkami krajowemi towarzystwie handlu skór, którego już nawet gotowość członków zarządu do pewnych ofiar osobistych od zguby ocalić nie mogła. Tego już stanowczo za wiele aby nie zachwiać się w bezwarunkowem poleganiu na dawnym aksjomacie, że instytut Towarzystw zaliczkowych jest już w swojem założeniu tak znakomity i takie daje gwarancje, iż można, a nawet należy zaufać mu bezwzględnie.

Byłabyto rzecz arcyniemiła i nie miałaby celu praktycznego, gdybyśmy chcieli przytaczać szczegóły powyższych fatalnych wypadków, które stanowią punkt wyjścia dla tych kilku uwag. weźmy najkorzystniejszy dla Towarzystw zaliczkowych komentarz, tj. wyłóżmy to wszystko tylko na karb niedostatecznego dozoru. „*L'occasion fait le larron.*" Jak ten i ów urzędnik spostrzeże, że pp. dyrektorowie i Rady nadzorcze uważają funkcje swoje za owo *superfluum* obowiązków obywatelskich, które się przyjmuje na każde zawołanie i na poczekaniu bez świadomości obowiązków z tem połączonych, to cóż dziwnego, że zbierze niejednego chętka chwilowo poratować się samowolnie i skrycie z kasy wspólnej? A wiadomo, że po jednem takiem rozgrzeszeniu się następuje w lot drugie i trzecie, aż wkońcu powstaje zbrodnia wyrafinowana.

Nie wielka byłaby pociecha z tego komentarza, jeżeliby konkluzja miała być taka, że źródłem złego jest niedostateczny nadzór, że wina spada tylko na jednostki, że w każdym społeczeństwie nie braknie takich samych przeniewierców itd. itd., a *suma summarum* instytucja jako taka jest wyższa po nad fatalności tego rodzaju! Tak nie jest. Instytucja cierpi na tem i cierpi jeszcze więcej, jeżeli poprzestanie się na powyższej konsolacji, a ci, którzy dotąd forytowali Towarzystwa zaliczkowe, nie poczują się do ciążącego na nich obowiązku, t. j. nie wezmą się do dzieła sanacyjnego tak, aby gwarancjami lepszego zarządu naprawiona została klęska dzisiejsza. O to stanowczo upominać się trzeba, bo dziś Towarzystwo zaliczkowe, mające za sobą tyle aktów poparcia ze strony Reprezentacji kraju i złączone ściśle z Bankiem krajowym, stanowią czynnik kredytu krajowego, którego strzedz trzeba jak oka w głowie, bo gospodarstwo krajowe już od kilku lat bez niego obejść się nie może.

Kronika.

Lwów, dnia 15 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Odporyszów, w powiecie dąbrowskim, na restaurację kościoła, zapomogi w kwocie 100 złr.

JE. Alfred hr. Potocki przybył w niedzielę d. 13 b. m. z Paryża do Wiednia. Stan zdrowia czcigodnego wiceprezesa prawicy sejmowej nie pozostawia nic do życzenia.

P. Wład hr. Badeni przybył wczoraj do Gleichenbergu, gdzie pozostanie przez czas swego urlopu. Do Gleichenbergu odprowadził go syn, Kazimierz hr. Badeni, który we czwartek wróci do Krakowa.

Stanisław hr. Badeni, poseł na Sejm krajowy, wyjechał do Marienbadu.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Miliku, wraz z filją w Jędrzejówce, ks. Dyonizemu Mochnackiemu, administratorowi gr. kat. parafji w Wojkowy.

Br. Jorkasch-Koch, wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbowej, wyjechał za trzymiesięcznym urlopem dla poratowania zdrowia.

Komitet budowy teatru miejskiego, na posiedzeniu wczoraj odbytem, uchwalił na wniosek p. Władysława Woleńskiego wybudować obok wielkiej sali teatralnej drugą mniejszą, w którejby przedstawiane były komedyjki i obrazki sceniczne, tracące wiele w przedstawieniu na wielkiej scenie, a która zarazem służyłaby za salę prób. Orzeczono przytem, że z drugiej tej sceny mógłby korzystać teatr ruski. Myśl p. Woleńskiego była rzeczywiście bardzo szczęśliwa, komitet też zaakceptował ją jednomyślnie.

Nowe posterunki c. k. żandarmerji, mianowicie w Nowopolu, pow. dąbrowskiego, tudzież w Otałęży i Glinach małych, pow. mieleckiego, rozpoczęły swoję czynność dnia 4 b. m., zaś posterunek w Borusowej, pow. dąbrowskiego, dnia 5 b. m. Każdy z tych posterunków jest o sile jednego sierżanta i trzech żandarmów.

Zmiana nazwiska. Dr. Antoni Berger, znany specjalista dla chorób zakaźnych we Lwowie, zmienił nazwisko swoje rodowe „Berger" na Roicki.

Ślub księcia Henryka, drugiego syna cesarza niemieckiego Fryderyka, z księżniczką heską Ireną, odbędzie się d. 24 b. m. w Charlottenburgu. Akt stanu cywilnego spisze minister domu królewskiego, a ślub kościelny da nadworny pastor Koegel. Cała uroczystość odbędzie się bardzo skromnie, jedynie tylko w obecności najbliższej rodziny, poczem młoda para natychmiast wyjedzie do Kiel.

Ks. Bismark udaje się w tych dniach do Barcina.

Bank włościański dla Królestwa polskiego. Ukaz nakazujący otwarcie tego banku otrzymał sankcją carską 11 b. m. Pożyczki otrzymywać mogą osoby pochodzenia rosyjskiego, polskiego i litewskiego, podciągnięte pod ukaz z r. 1864 to znaczy byli włościanie pańszczyźniani. Pożyczki wydawane będą na grunta wydzielone lub obciążone serwitutami w wysokości 90 proc. Szacunku dopełniają oddziały banku.

Kolej t. zw. łącznikowa z Belgradu i Niżu do Saloniki, łącząca Austrją z Soloniką, została już ukończoną. Budowę tej kolei protegowały poważne firmy bankowe i finansowe austrjackie, widząc w niej wielkie dla monarchji korzyści w przyszłości. Otwarcie ruchu nastąpi w tych dniach. Jutro t. j. we środę udaje się do Belgradu wiele osób na uroczystość otwarcia, między innymi z Wiednia JE. hr. Ludwik Wodzicki, Julian Klaczko i Alfred Szczepański.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy b. marszałka krajowego ś. p. Dr. Zyblikiewicza odbędzie się w Krakowie dnia 16 b. m. w gr. k. cerkwi Św. Norberta, jako w pierwszą rocznicę jego śmierci.

D. Kurpiel, znany w szerokich kołach miasta jako lekarz praktyczny, który przed rokiem stawał przed sądem za nieuprawnione używanie tytułu doktora medycyny, został w ubiegłą sobotę po uskutecznionej rewizji w jego mieszkaniu, pod zarzutem zbrodni uwięziony.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych odbędzie w dniach 20 i 21 b. m. V. walne doroczne zgromadzenie w Krakowie. Na porządku dziennym jest wiele kwestyj wielkiej doniosłości w dziedzinie pedagogiki i szkolnictwa w ogóle, a między innemi: kwestja hygienicznych stosunków w szkołach średnich, nadzoru lekarskiego, rzecz o zasadach układania książek dla szkół średnich, sprawa lektury pozaszkolnej i kontroli nad nią i t. p. Posiedzenia odbywać się będą w *Collegium novum.*

Czystość języka. Pod tytułem „Mięszaniny językowe" zamieszcza prof. Parylak w czasopiśmie „Szkoła" bardzo cenne uwagi o niewłaściwie i błędnie używanych wyrazach i zwrotach. Szanownego autora tych uwag upraszać przedewszystkiem należy, aby zechciał nie oszczędzać w tych uwagach władz szkolnych, które nieraz popełniają rażące błędy. W tym samym numerze Szkoły pewna Rada szkolna okręgowa ogłasza termin wnoszenia podań o „pomienione posady". Wyrazu pomienione język nasz nie zna. Nie można też zgodzić się z samą szanowną Redakcją Szkoły, gdy w tym samym numerze na str. 163 pisze, że „picie wody z lodem częstokroć ma miejsce". Jakim sposobem picie wody mieć może miejsce? Jakim sposobem picie wody może miejsce znaleźć? Są to jednak jeszcze błędy mniej rażące od tych, z jakiemi można się teraz aż nazbyt często spotkać w dziennikach warszawskich. W fejletonie jednego z większych warszawskich dzienników czytamy: twarz cesarza była tak bladą, iż „czyniła jedno" z jego białym płaszczem!

Fanatyzm. W Karańczu na Bukowinie, w miarę jak unia zyskuje coraz to większą liczbę nawróconych, prawosławni występować zaczynają z coraz to większem, iście fanatycznem zaślepieniem. Dnia 9 b. m. niejaki Krasowski, stróż wiejski, zebrawszy bandę 50 ludzi, uzbrojonych w siekiery, rozbijał płoty zagród włościan unickich. A tak była ta banda prawosławnych rozżarta, że groziła siekierami nie tylko płotom, ale i ludziom unickim. Krasowskiego pociągnięto do odpowiedzialności.

Artyści naszego teatru podjęli staranie o urządzenie nabożeństwa żałobnego za duszę ś. p. Stanisława hr. Skarbka. Nabożeństwo to odbędzie się jutro o godzinie 10 w katedrze. Podczas mszy żałobnej wykonane będą utwory choralne i orkiestralne, nadto artystka naszej opery, pani Kasprowiczowa, odśpiewa „Ave Maria" Gonnoda z towarzyszeniem skrzypiec, wreszcie orkiestra odegra marsz żałobny Chopina.

Towarzystwo handlu skórami. Raz jeszcze a zapewne ostatni wracamy do tego niemiłego przedmiotu. Skłania nas do tego obowiązek stwierdzenia przed naszymi czytelnikami, że pisząc o owem Towarzystwie szewskiem, kierowała naszem piórem rzetelna prawda, wolna od przesady.

Oto przypadkowo wpadł nam w ręce bilans Towarzystwa, sporządzony przez biuro Związku, a zestawiony w chwili kiedy chodziło o sanację tego stowarzyszenia. Z tego bilansu wyczytujemy, że pasywa Towarzystwa — potrąciwszy już z nich fundusz rezerwowy i udziały członków, coby stanowiło około 8000 zł. — wynoszą pokaźną sumkę 55.558 zł. 88 ct., a na ich zrównoważenie stoi w bilansie stan czynny jedynie z kwotą 29.210 zł. 91 ct. Niepokryty przeto

aktywami deficyt wynosi na papierze 26.347 zł. 97 ct.

Wchodząc w szczegóły, widzimy, że mieszczą się w stanie biernym:

Wierzyciele prywatni . . .	zł.	16.244·88
Towarzystwo zaliczkowe. .	„	7.464
Kasa oszczędności . . .	„	11.000
Wydział krajowy	„	10.000
Bratnia pomoc cechu szewców	„	1.000
Bank krajowy	„	9.850
razem	zł.	55.558 88

W stanie czynnym:

Rozmaite wierzytelności . .	zł.	10.262·67
Towary w magazynie . .	„	17.247·43
Udział w Tow. zaliczkowem	„	1.000
Urządzenia i ruchomości .	„	400
Gotówka.	„	300·81
razem	zł.	29 210.91

z czego wynika — powtarzamy to, na papierze — niedobór 26.347 zł. 97 ct., który przez ściąganie wierzytelności, licytacyjną sprzedaż towarów i urządzeń i przez koszta zarządu masy urośnie do daleko wyższej kwoty i który zaciąży na nieograniczonej poręce członków b. Towarzystwa.

Najsmutniejszem w całej tej brzydkiej sprawie jest wciągnięcie do niej funduszu krajowego, który ponosi na tem podwójną szkodę; bo raz jako fundusz przemysłowy, a powtóre za pośrednictwem Banku krajowego, a strata ta dochodzi do poważnej kwoty około 20.000 zł.

Obok tego najciekawszem jest to, że jak dziś już wiadomem, popełniona defraudacja, podobnie jak w Towarzystwie zaliczkowem, odnosi się do całego szeregu lat ubiegłych, a powodem jej była b e z g r a n i c z n a l e k k o m y ś l n o ś ć Zarządu i Rady nadzorczej Towarzystwa, które na wiarę w uczciwość rachmistrza przyjmowały bilanse z lat poprzednich, a nie raczyły od siedmiu lat ani razu przeszkontrować magazynu towarów. To też prócz kradzieży w kasie, której klucze razem z kluczami od magazynu dzierżył w w i e r n y c h rękach buhalter Żabka, znaleziono obecnie brak towarów w magazynie, których stan winien był przedstawiać wartość 40.000 zł., a przedstawia — licząc już po cenach nie kupna (jak być powinno) ale po cenach sprzedaży — zaledwie 17.000 zł.

Temu jednak trudno się dziwić, jeżeli kontrola była tak lekkomyślną, że magazynier mógł na rachunek Towarzystwa zapisywać towary, ceną zakupna obciążać rachunki jego, ale towarów nie sprowadzać do magazynów, lecz wprost z dworców sprzedawać przekupniom.

I działo się podobnie przez lat wiele pod okiem Rady nadzorczej, której przewodniczącym był człowiek, uchodzący rzekomo za najkompetentniejszą powagą na polu stowarzyszeń, pod bokiem Związku, który na to przecież ma lustratorów, aby lustrował podległe mu stowarzyszenia, a wreszcie na widowni stołecznej, gdzie opinja bywa zazwyczaj najczynniejszą. A mimo tego przy apatji członków, przy nieudolności Zarządu i lekkomyślności Rady nadzorczej, potrafił czeladnik szewski Żabka, wyawansowany jednym zamachem i wszechwładną wolą p. Prezesa i jednego z Dyrektorów na sekretarza, kasjera, magazyniera i rachmistrza — wywieść w pole Radę nadzorczą wraz z Prezesem, komisją kontrolującą i lustratorami Związku — i z dobrze nabitą kieszenią drapnąć za granicę kraju.

Odezwę treści następującej komisja Wiecu rękodzielniczego wystosowała do naszych posłów do Rady Państwa:

„Jaśnie Wielmożny Panie! Na podstawie uchwały lwowskiej Izby rękodzielniczej z dnia 1 maja 1888 r. zwołanym został na dzień 28 maja b. r. do Lwowa w sali ratuszowej o godzinie 10 przed południem trzeci wiec rękodzielników z Galicji W. Ks. Krakowskiego, w celu naradzenia się nad sposobem otrzymania choć częściowych dostaw dla c. k. Armji i Obrony krajowej, tudzież dostaw państwowych przez krajowe Stowarzyszenia przemysłowe.

„W myśl uchwały komisji wiecowej mam za szczyt zawiadomić o tem Jaśnie Wielmożnego Pana z prośbą, by raczył wziąć udział w pomienionym Wiecu i Swą życzliwą i skuteczną radą przychylił się do poparcia usprawiedliwionych dążeń przemysłowców krajowych. Lwów dnia 8 maja 1888. Z głębokiem szacunkiem Bolesław Mikuliński, przewodniczący komisji wiecowej.

Program obrad wiecu następny:

1. Uchwalenie memorjału do wspólnych delegacyj, Rady państwa, tudzież ministerstwa wojny i obrony krajowej celem przeprowadzenia zmiany dotych czasowego centralistycznego systemu rozdawnictwa robót i utworzenia stałej komisji odbiorczej w Galicji i W. Ks. Krakowskiem.

2. Uchwalenie memorjałów do ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu, tudzież do Rady państwa w celu otrzymania dostaw dla wszelkich instytucyj rządowych, w kraju naszym istniejących, przez tutejsze krajowe stowarzyszenia przemysłowe.

I koleje mają swój honor. Dowodem przeprowadzony przedwczoraj w Wiedniu proces wytoczony przez centralną dyrekcję kolei lwowsko-czerniowieckiej przeciw spedytorowi Deschlerowi o obrazę honoru. Wzmiankowany spedytor przeprowadził jednak dowód prawdy, że użyte przezeń wyrażenia o s z y k a n o w a n i u go przez dyrekcję opierały się na rzeczywistych faktach — a sąd uwolnił go i skazał ujmującą się za swoim honorem kolej na poniesienie kosztów spornych!

Boulanger w Lille. Na dworcu przywitało ex jenerała przeszło 50.000 grzmiącemi okrzykami, choć gdzieniegdzie odzywały się odosobnione gwizdania, co jednak nie przeszkodziło owacji tłumnej. Boulanger odjechał do „Grand hotel“, dokąd odprowadzała go publiczność. — Policja przedsięwzięła wszechstronne środki celem zapobieżenia nieporządkom. Straż policyjna uformowała dwa szeregi na drodze z dworca do hotelu. Załoga cała była skonsygnowana. Między wznoszącymi okrzyki dla Boulangera dostrzeżono bardzo wielu robotników. O godzinie 7 udał się Boulanger znowu wśród okrzyków i tłumu do teatru Alkazar, gdzie przygotowano ucztę dla 800 osób. Drogę musieli torować jezdni żandarmi. — W ciągu uczty przemawiał Boulanger, oświadczając, że Francji potrzebny jest prawdziwy rząd demokratyczny, jakoteż energiczny reprezentant władzy państwowej, któryby umiał stworzyć silną władzę wykonawczą. Owacje, które widzi, dowodzą, że naród zgadza się z jego programem. Podróż jego (Boulangera) nie jest podróżą w celach agitacyjnych, lecz ma jedynie za cel podziękowanie wyborcom za ich zaufanie.

Wieczorem przyszło w kilku miejscach do zaburzeń. Jednego człowieka obalono i pokrwawiono w tłumie, tak że omdlał i musiano go wynieść z pośród natłoku; kilka osób odniosło lżejsze rany. Przed hotelem zajęło pozycję kilka tysięcy ludzi, wznosząc ciągle okrzyki, dopóki Boulanger nie ukazał się na balkonie. Wielu bonapartystów powitało ex jenerała okrzykiem *„Vive l'empereur!“* inni wołali równocześnie *„Vive Boulanger!“*, ale ani jeden głos nie odezwał się *„Vive la république!“* Dziewczynki, strojne w bieli, doręczyły Boulangerowi bukiet róż. Następnie w salonie pierwszego piętra przyjmował Boulanger publicznie wszystkich po kolei, tak że odbywała się formalna defilada.

W uzupełnieniu donoszą, że w drodze z dworca do hotelu odegrała się zagadkowa scena. Jakiś nieznajomy człowiek zbliżył się do powozu exjenerała. Deputowany Laguerre chciał mu wzbronić przystępu i otrzymał za to potężny policzek.

Organ bonapartystowski w Lille *La Dépêche* uczcił przybycie Boulangera jakby najświetniejszą uroczystość. Przybyli też na hasło do Lille wszyscy liczni bonapartyści z całego departamentu.

Pojedynki z fatalnym wynikiem mnożą się coraz bardziej. W Nyiregyhaza na Węgrzech 50-letni radzca sądowy, Edward Hegedüs, ojciec pięciorga dzieci, zabity został w pojedynku przez 24 letniego siostrzeńca swego, Pawła Olchvary. Powodem pojedynku były dawne niesnaski, a wyzwanie nastąpiło ze strony obrażonego siostrzeńca; wypadek ten wywarł w całem mieście wielkie wrażenie.

Z prawdziwie amerykańską szybkością odbył się pojedynek w Jackson, w Stanie Mississipi. Jenerał Wirt Adams spotkał na ulicy wydawcę *New Mississipian*, p. Jana Martin, który go kilkakrotnie obraził w szpaltach swego dziennika. Jenerał i dziennikarz wyjęli natychmiast rewolwery i po wymianie kilku strzałów jenarał Adams padł bez życia na ziemię, Martin zaś w kilka chwil później wyzionął ducha. Jenerał liczył lat 70 i grał ważną rolę w wojnie o niepodległość, dziennikarz zaś był jeszcze bardzo młodym, ale powszechnie dla niezależności swych przekonań szanowanym człowiekiem.

Przez ciekawość. W Brukseli niedawno pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy księżniczką Ludmiłą d'Arenberg a księciem de Croy. Zaślubiny te odbyły się z wielką wystawą i uroczystością. Przybył na nie umyślnie arcyksiążę austrjacki Rudolf wraz z małżonką. Ceremonja zakłócona jednak została ulicznemi rozruchami. Pochop do nich dały, jak zwykle — kobiety. Zaciekawione pysznemi toaletami, o których na kilka dni naprzód pisano w dziennikach, zastępy niewiast o naznaczonej godzinie zjawiły się u drzwi kościoła, lecz tu spotkał je srogi zawód: nie wpuszczano nikogo, kto nie okazał karty zapraszające, a damy te nie posiadały, niestety, owego „Sezamu.“ Zirytowane tem, zaczęły więc objawiać swe niezadowolnienie, z początku cicho, potem coraz głośniej. Wiadomo, że nic nie jest bardziej zaraźliwem, od niezadowolenia. Owóż zbierający się coraz liczniej tłum począł im wtórować, ktoś nawet zaintonował „Marsyljankę“; odpowiedziały mu liczne głosy, potem poczęto śpiewać „Carmagnole“ i „Ca ira“ — nie śpiewane w Brukseli już od lat stu. Dziwny ten hałas zaciekawiał gości weselnych i gdy po ukończonej ceremonji, rozwarto podwoje świątyni, utworzył się podwójny prąd — tych co chcieli widzieć, co się dzieje na ulicy i tych, co chcieli się przyjrzeć wychodzącym z kościoła. Potrącano się wzajemnie. Po długich usiłowanich, udało się wreszcie policji przywrócić porządek. Tyle wrzawy i zgiełku z powodu chęci przypatrzenia się brokatelom i brylantom! I czyż nie sprawdza się zawsze a wszędzie klasyczne: „Nulla fere causa est, in qua non femina litem moverit“ co w naszych czasach wyraża krótko a dobitnie: „cherchez la femme.“

Dzieci są często najlepszymi krytykami. Pięcioletni Waluś poszedł z mamą do teatru na operę. Primadonna śpiewa, dyrektor orkiestry wywija batutą. Waluś pyta: Proszę mamy dla czego ten pan ją bije?... — Ależ on jej nie bije, mój Walusiu!... — To czego ona krzyczy?

Teatr. Dziś „Błazen królewski“ operetka Mullera (młodego).

Jutro gościnny występ p. Apollon Lubicza w 3 aktowej komedji Edwarda Gondineta pod tytułem „Paryżanin“.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** „Lutni“ zgromadził wczoraj w sali „Sokoła“ nadzwyczaj liczną publiczność. Z wielu numerów nader zajmującego programu należy przede wszystkiem podnieść wykonany przez chóry mięszany i orkiestrę finał nie dokończonej opery Mendelssohna p. t. *„Loreley“*, w którym partję solową odśpiewała panna Pawlikowówna swym dziwnie miękkim a dźwięcznym i sympatycznym sopranem. Do atrakcyjnych numerów programu należała także gra zaszczytnie znanej pianistki pani Adelman-Majewskiej, która z wielką precyzją odegrała walc *Lente* z opery Delibesa i galop Rubinsteina. — Bardzo podobała się piosnka Jana Galla „Takt“ wykonana przez chór męski. Wielkie wrażenie zrobiła sonata Beethovena (op. 7). ułożona na chór mięszany przez St. Niewiadomskiego, z słowami napisanemi przez Kornela Ujejskiego. Niemniej też produkcje orkiestry 9 pułku piech. pod batutą p. Falla, zyskały aplauz powszechny.

* **W „Salonie“ paryskim** — otwartym w dniu 1. b. m. i w tym roku sztuka polska liczną ma reprezentację. Oto krótka wzmianka o niektórych wyróżniających się na pierwszy rzut oka obrazach malarzy naszych:

Bardzo ładny obraz Gersona „Śmierć Przemysława“, odznacza się cieplejszym kolorytem od innych prac tego artysty.

Przemysław śpi, głową opartą na ręku, w drugiej zaś trzyma tarczę; pozycja — jak sądzimy — niezbyt wygodna. Zabójca Przemysława jest tęgim chłopcem z ruchem wybornym, sztywni są tylko wojownicy, którzy scenie tej przyglądają się — niby statyści operowi.

Krzesz wystawił obraz p. t. „Zginął, ale zwyciężył.“ Żołnierz w pancerzu składa u stóp kasztelanki zdobytą chorągiew nieprzyjacielską. Kobieta zbyt silnie może tłumi boleść swoję; żołnierz bardzo dobrze z obrazu wychodzi — w ogóle znać tu prawdziwy talent, krępowany tylko jeszcze świeżem wspomnieniem akademji krakowskiej i potrzebujący tego „djabła wcielonego“, którym odznaczają się wielcy francuscy malerze.

W jednej z sal wystawy mieści się prześliczny portret Lavigerie'go, pędzla Bonnat'a, portret kobiety pędzla Bilińskiej i Portalisa, wykonany przez Axentowicza.

Bilińska nie szukała modelu. Portret jej przedstawia damę w podeszłym wieku, o siwych włosach, wzroku zamglonym pod wpływem zmęczenia życiowego, z grubą szyją i pulchnemi rękami.

Portret ten zwraca powszechną na siebie uwagę. Uderza w nim pewność ręki, sumienne wykończenie i trafne użycie światła.

Płótno Axentowicza zasługuje także na wyróżnienie. Model artysty uśmiecha się ironicznie, jak dziennikarz w polemice. Prawda tu nadzwyczajna, całość harmonijna.

Styka wystawił obraz, w którym sportretował siebie i żonę swoję Oboje idą pod rękę przez plac, śniegiem pokryty. Rzecz mniej wyszukana od portretów Bilińskiej i Axentowicza, ale pełna naturalności.

Obiecujący jest portret Witkowskiego.

* **„Sylwan“** organ galic. Towarzystwa leśnego — czasopismo fachowe, poświęcone sprawom gospodarstwa leśnego — wychodzi miesięcznie, pod redakcją prof. Władysława Tynieckiego.

Zeszyt za maj opuścił prasę i zawiera:

H. St.: Czy pielęgnować las? — A. Rosenberg: O podziale lasu co do przestrzeni. — L.: Pogląd na dotychczasowy rozwój krajowej szkoły leśnictwa. II. (Dok.) — A. Nowicki: Wycieczka piątego walnego zgromadzenia galic. Towarzystwa leśnego. — Korespondencje: H.: Z nad Wrześnicy. — R. Gierwis: Z Lubelskiego 4 kwietnia. — H. St.: Przypomnienia gospodarcze na miesiąc maj. — W. Tyniecki: W sprawie szkoły leśniczych w Bolechowie. — Protokół obrad wydziału Towarzystwa leśnego galicyjskiego z dnia 31 stycznia. — Pytania: R. Gierwis: 1. O podkrzesywaniu; 2. Odmiany świerka. — Odezwa w sprawie jubileuszu 75letniego istnienia szkoły leśniczej w Mariabrunn. — Wiadomości osobiste. — Wiadomości bieżące i rozmaitości: Zatwierdzenie stacji doświadczalnej dla Galicji. — Godne uznania. — Niedźwiedź na drzewie. — Cedry Libanu. — Członkowie czynni Towarzystwa leśnego. — Nekrolog. — Ogłoszenia.

Kto nadeśle prenumeratę na *Sylwana* za cały rok 1888 i wkładkę całoroczną z góry, otrzyma jako bezpłatne premium dziełko E Hołowkiewicza pod tytułem „Flora leśna“.

Część ekonomiczna.

= **C. k. Namiestnictwo** rozpisało konkurs z terminem po 25 b. m. na posadę leśniczego do robót przy zalesieniu wydm piaszczystych w powiatach Jarosławskim i Cieszanowskim.

Wynagrodzenie roczne 600 zł. i 50 zł. ryczałtu na podróże.

Podanie wnosić mogą ukwalifikowani leśnicy na ręce Starostw.

= **Komitet Towarzystwa gospodarczego** wezwany przez ministerstwo rolnictwa do wzięcia udziału w ankiecie rzeczoznawców w sprawie dostaw dla armji wprost przez producentów, zamianował swoim delegatem p. Augusta Schellenberga, członka komitetu i rady nadzorczej lwowskiego banku rolniczego.

= **Rada przyboczna kolei państwowych** została zwołaną przez JE. p. ministra handlu na zwykłe posiedzenie dnia 30 b. m.

= **Kolej Karola Ludwika** miała — jak donosi *Zeitschrift für Eisenbahnen* — otrzymać wezwanie z ministerstwa handlu do założenia na swoich linjach drugiej pary szyn. Wedle brzmienia koncesji jest ona obowiązaną do tego z tym terminem, kiedy dochody jej dojdą do wysokości 259.000 zł. na milę.

Dotąd nie nastąpiło to jeszcze, ale trudno przypuścić, aby zarząd kolei ze względu na ożywioną międzynarodową frekwencję i militarne znaczenie kolei mógł odmówić temu wezwaniu rządu.

= **Wiedeń** 15 maja (Tel. pryw.). Na poniedziałkowy targ bydła w Wiedniu przypędzono 4204 wołów, a z tych 1187 galicyjskich. — Za centnar metryczny płacono po 45 do 55 zł.

Wiedeń 13 maja.

Właśnie przebrzmiały salwy armatnie, które towarzyszyły odsłonięciu pomnika cesarzowej Marji Teresy.

Wstęp ten wyda się może dziwnym w biuletynie giełdowym, bo niejeden z Wiedeńczyków, a zapewne nie wielu z pomiędzy czytelników *Przeglądu* wiedzą, że cesarzowa Austrji, której pomnik dziś uroczyście poświęcono, była założycielką stałej giełdy w stolicy monarchji. Ona to przed przeszło stu laty zezwoliła na jej założenie, aby jak się wyraża w odnośnym reskrypcie — działając ku prawdziwemu dobru handlu i wierzycieli państwa, położyć tamę szerzącej się lichwie i szkodliwemu monopolowi potężnych jednostek w spekulacjach finansowych.

Sto lat minęło od czasu, jak giełda tutejsza stanęła na targu pieniężnym, jako równorzędna koleżanka swoich starszych sióstr w Rotterdamie, Hadze, Hamburgu, Paryżu i Londynie, ale dotychczas definicja celu i pożytku giełdy, określona dobitnie w kilku wyrazach przez rozumną monarchinię, nie uległa przedawnieniu. Dziś, jak przed stuleciem, giełdy pozostały tem, czem chciała je mieć cesarzowa, regulatorami stopy procentowej i skutecznemi pośrednikami między kapitałem a pracą, na wszelkich polach ekonomicznego gospodarstwa państw i narodów.

W ciągu wieku zmieniły się stosunki, rozszerzył zakres działania, spotęgowały środki, rozmnożyły cele akcji — ale niezmienionym pozostał główny, rdzenny, i wytyczny cel giełd wszechświata.

Zrozumiało go z wolna społeczeństwo, pojęło, że one bezstronnie pośrednicząc w walce kapitału z pracą, są potężnemi środkami, aby złamać przewagę lichwy, wzmacniać finansowy kredyt państw i drobne oszczędności jednostek kierować ku szerszym i donioślejszym celom dla powszechnego dobra.

Owóż stąd to idzie, że wykształceńsze warstwy ludności bacznym okiem śledzą ruchów na targach pieniężnych; że sfery handlowe, finansowe i przemysłowe zwracają swój wzrok na usposobienie i tok jej agend; że nawet świat polityczny, obeznany z wytrawną rutyną i wszechpotężnemi środkami giełdowej spekulacji, trzyma dłoń na tym tkliwym pulsie ekonomicznego i finansowego życia wszechświata.

Odtąd stałą rubryką pism, które sumiennie chcą obsługiwać swoich czytelników, stał się biuletyn giełdowy, a koniecznemi z końcem pewnych perjodów retrospektywne przeglądy czynności giełdowych. Czasami, w porach, kiedy czynności te codziennie prawie zmieniają swoję intenzywność i swoje kierunki, owe przeglądy mogą być mozaiką, która rozmaitością swoją nie nuży, ale łącząc z pożytkiem rozrywkę, staje się zajmującą.

Takiego materjału nie dostarczył wszelako ubiegły tydzień rozpoczęty wprawdzie pod hasłem haussy, ale haussy czującej, że się opiera na chwiejnym, z pod nóg usuwającym się gruncie politycznych stosunków. Więc jak w kalejdoskopie jawią się na targu pieniężnym zdarzenia pod innymi warunkami wprost niemożliwe. Obok subskrypcji, oferującej stokrotnie zażądany kapitał, widzimy unikający ruch i omdlewającą spekulację; obok zniżenia procentów od bieżącego długu państwa — nagły i pogłoskami jeno uzasadniony spadek wszelkich papierów; obok rozrostu i zwiększania się oszczędności — zupełny zastój na polu effektów lokacyjnych. Już te objawy charakteryzują wyraziście położenie polityczne a zarazem ekonomiczne Europy, i w minionym tygodniu występuje jaskrawiej i zarysowuje się dokładniej owa od dwóch miesięcy przejawiająca się walka, między budzącą się spekulacją i ekonomicznemi potrzebami społeczeństwa a trwogą o polityczne jutro. W tej walce minął ubiegły tydzień i skończył się przewagą tej bojaźni o przyszłość, a dołączone zestawienie kursów z początku i końca tygodnia daje temu wymowne świadectwo:

kredyt. austr.	280 80	278 20
„ węg.	280·25	278·25
anglob.	107 25	104·75
uniony	202·50	200·—
bankv.	89 50	88 25
laenderb.	214 75	212 —
ludwiki	204·25	202·—
czerniowieckie	214·75	212 75
renta pap. wsp.	79·10	78·50
„ srebrna	80·50	80·30
austr. złota	110 05	109·60
5% austr.	93.70	93·10
węg. złote	97·45	96 80
5% węg.	85 95	85·45

Ostatnie wiadomości.

Przed zamknięciem numeru odbieramy z dobrego źródła wiadomość, że bank paryski *„Comptoir d'Escompte“* zawarł z rządem rosyjskim układ finalny o pożyczkę 500 miljonów rubli i że emisja jej nastąpi w drugiej połowie września b. r. W obec nieprzyjaznego stosunku Rosji do państw ligi pokojowej, wiadomość ta ma bardzo ważne znaczenie i doniosłość, gdyż dopiero z chwilą uzyskania pożyczki polityka caratu zdobędzie swobodę ruchów i albo podniósłszy przyłbicę zamanifestuje bezzwłocznie swoje aspiracje wszechsłowiańskie w obec półwyspu bałkańskiego, lub użyje tych pieniężnych środków do uzupełnienia strategicznej sieci swoich kolei i wykończenia twierdz na granicach od zachodu i południa.

W obec tego faktu dziwnie brzmi ostatnia korespondencja petersburska w *Nordzie*, w której inspirowany korespondent wyszydza wiadomości półurzędowego dziennikarstwa pruskiego o ponownem rozbudzeniu się w Rosji idei panslawistycznej i upewnia, że obecnie zajmuje się ona więcej świętami wielkanocnemi z ich gastronomicznemi przyjemnościami, niż kwestją bułgarską.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 15 maja. (pryw.) Panslawistyczny poeta Majków obchodzi pięćdziesięciolecie swej pisarskiej pracy. Car nadał mu godność tajnego radzcy z roczną pensją 3 500 rs. ze skarbu państwa. Na uczcie, wydanej Majkowowi przez znakomitości tutejsze, odczytano telegramy księcia czarnogórskiego, rozmaitych Serbów, Bułgarów, Kroatów i Czechów. Odczytano także bardzo szowinistyczny wiersz w. ks. Konstantego Mikołajewicza na cześć Majkowa.

Wiedeń 15 maja. Jubileuszową wystawę przemysłową N. Pan otworzył wczoraj w przytomności arcyksiążąt, dygnitarzy dworskich, wspólnych, austrjackich i obecnych tu węgierskich ministrów, oraz w obecności ambasadorów Francji i Włoch, najwyższych urzędników państwa i licznie zgromadzonych członków Rady państwa i Rady gminnej miasta Wiednia. Wchodzącego N. Pana wśród entuzjastycznych okrzyków powitał w podniosłych słowach prezes wystawy dr. Banhans, na którego przemowę odpowiedział cesarz: „Z największem zajęciem się śledzę usiłowania naszej ojczystej pracy na polu rękodzieł i przemysłu i z prawdziwem zadowolnieniem mogę przyznać, że wydatna działalność naszego rękodzielnictwa, ustawicznie postępując, zyskała uznanie jako wysoko już rozwinięta.

„Osiągnięcie tego pomyślnego rozwoju zawdzięcza rękodzielnictwo austrjackie przedewszystkiem troskliwej i w rezultata płodnej opiece i trosce o fachowe wykształcenie rękodzielników, a niemała część zasługi przypada niższo-austrjackiemu stowarzyszeniu przemysłowemu za jego czynne współdziałanie w tej pracy. W nie mniejszej części przyczyniły się do tego urządzane wystawy, istne uroczystości pracy, której przysługuje tem większe znaczenie, jeśli, jak tu, do osiągnięcia wspólnego i pięknego celu połączyły się w harmonijnem współdziałaniu przemysł artystyczny, fabryczny i rękodzielniczy. Znajduję się przeto tu z serdeczną przyjemnością i życzę, aby to mozolne dzieło pomyślnie się rozwinęło, wynagrodziło licznym wystawcom poniesione ofiary i było ponownym bodźcem do dalszej płodnej pracy!“

Wśród niemilknących entuzjastycznych okrzyków przez dwie godziny zwiedzał potem N. Pan całą wystawę.

Wiedeń 15 maja. Król serbski przybył tu wczoraj wieczorem. — Na dworcu kolei witali go królowa serbska i następca tronu serbskiego.

Paryż 15 maja. Jenerał Dubarail, przyjmując prezydentów komitetów Napoleońskich, wyłuszczył program, który wzywając do odwołania się do ludu i do wydarcia kraju z rąk wyzyskiwaczy, proklamuje konieczność cezaryzmu jako jedynego środka do uratowania wewnątrz rozdartego, a zewnątrz zagrożonego narodu francuskiego.

Paryż 15 maja. Rezultaty większej części znanych dotychczas wyborów wczorajszych do rad municypalnych wypadły na korzyść republikanów. Ale także i konserwatywna opozycja w rozmaitych punktach odniosła zwycięstwo.

Paryż 15 maja. Na bankiecie w Fourmies dziękował Boulanger za przyjęcie, które należało się nie jego osobie, ale więcej żołnierzowi niesłusznie z armji napędzonemu.

Madryt 15 maja. Królowa znalazła w Saragossie, dokąd wyjechała, entuzjastyczne przyjęcie. Na powitanie królowej w Barcelonie czynią wielkie przygotowania.

Sylistrja 15 maja. Przybył tu książę Ferdynand, witany z zapałem. Książę odbył przegląd załogi i oświadczył, że z przeglądu jest zupełnie zadowolniony.

Londyn 15 maja. W Izbie lordów oświadczył Wolseley, że w mowie toastowej nie zaatakował rządu. Rząd teraźniejszy niewątpliwie starał się o rozwój siły zbrojnej i marynarki. Mimo to jednak mówca utrzymuje, że uważa środki obrony za niedostateczne. Zresztą mniema Wolseley, że to wystąpienie jego nie może być powodem dostatecznym, aby go jako wojskowego zmusić do podania o dymisję.

Salisbury wyraził się z bezwarunkowem uznaniem dla wywodów Wolseleya. Ustąpienie Wolseleya byłoby ciężkim ciosem dla angielskiej administracji wojskowej. Rząd poświęci największą uwagę zadaniu doprowadzenia armji i marynarki do lepszego stanu, a nadto przedsięweźmie wszystkie środki potrzebne dla zapewnienia bezpieczeństwa kraju.

Moskwa 15 maja. Na kolei żelaznej moskiewsko kurskiej zdarzył się w niedzielę nieszczęśliwy wypadek. Dwadzieścia dziewięć wagonów oderwało się od pociągu mięszanego i wpadło na pociąg towarowy, przyczem 11 osób straciło życie, a 27 zraniono.

Berlin 15 maja. Stan zdrowia cesarza w ostatniej dobie wykazuje stateczne polepszenie się, apetyt i siły wzrastają, ból przy połykaniu zanika, febra wieczorem była mniejsza.

Ks. Bismark odjechał do Barcina.

Wiedeń 15 maja. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada projekt do ustawy dotyczącej zapomogi 49.000 zł. z funduszów państwowych na cel wiosennej rekonstrukcji wałów ochronnych nad Wisłą i Sanem, nadwerężonych podczas powodzi.

Projekta do ustaw: o prolongacie ustawy o stemplach i uwolnieniu od należytości przy arondowaniu gruntów; o prolongacie ustawy o ulgach należytościowych przy konwersji priorytetowych obligacyj kolejowych; wreszcie o lokacji pożyczki krajowej Gorycji w obligacjach pupilarne bezpieczeństwo mających, przyjęła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu bez rozprawy.

Następują dalsze rozprawy nad budżetem.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 15 maja, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 278 10 — kredyty węgierskie 277 75 — renta wspólna pap. 78 45 złota węgierska 96 60 — länderbanki 212·— — anglobanki 104.75 — uniony 200·20 — Staatsbahny 232.75 — Karola Ludwika 202.—

Usposobienie zachwiane.

Z zbożowych targów.

15 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6 75	6.10—6.70	6 —.— 6 70	6·20—6.85
Żyto	4.45 4.75	4.40—4.80	4.—.—4.35	.30—4.80
Jęczmień	5 35—5.8	4.——5 —	3.65—4.65	4.2 —5.3
Owies	4.——4.50	4.30—4.70	3.75—4.15	3.60—3 90
Groch	6 25 7 60	4.——9.—	6.— 9.7	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30 -4.75	4. —.—4.7	4 10—4.8
Rzepak	9.50 10.—	— 10.—	9.— 9·7	9.—10.—
Lnianka	7.— 7.25	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	18.—38·—	17 —35.—	16.—.35—	8.—34.—
Konic. biała	20.—30 —	30 —36.—	30.—36 —	33.—40.—
Konic. szwed	30.—36	30.—35 —	28.—35 —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·— **Wiedeń** 15 maja Pszenica 7·61 do —·— na jesień 7 82 do —·—. Żyto 6 14 do —·—, na jesień 6 36 do —·— Owies 5 48 do —·—, na jesień 5 82 do —·—. Okowita 25 5 — do 2 ·75.— **Peszt** 15 maja Pszenica 7 18 do —·—, na jesień 7·55do —·— Żyto 5 70 do 6 05, na jesień —·— do —·—. Owies 5 55 do 7·—, na jesień —·— do —·—. Okowita — — do —·—. **Berlin** 15 maja. Pszenica 175 50 do — —, na jesień 179·—, Żyto 119 — do —·— na jesień 130 25. Owies 119·75, do — — na jesień 122·— Okowita 33 60 do —·—, na jesień 35 40.

Lwów. Z Izby handlowej 15 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	211 —	214 50
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	97 75	98 90
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 50	101 80
Banku krajowego 4½% w. a.	92 —	93 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	95 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	92 —
„ „ „ 4½% „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4% „ „	— —	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 15	103 25
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 75	91 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa . . : .	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	10.02	10 12
Półimperjał rosyjski.	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·03½	1·05½
100 marek niemieckich	61.85	62 40—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . . .	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	

Ze Lwowa odchodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa . .	9.84	**6.35**	**5.20**	

43)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Siły ją opuściły. Zgnębiona osunęła się na kolana przy środkowym stole, a złożywszy ręce na zdobiącym go szkarłatnym dywanie, głowę w nich ukryła.

Na dworze ściemniło się tymczasem. Blask rewerberu, zapalonego w tej chwili naprost okna, odbił się snopem barw tęczowych w wielkim zaręczynowym pierścieniu lorda Keith, zdobiącym palec Stelli. Zegar wieżowy wydzwonił pół do piątej.

— Dla czego nie powiedziałeś mi sam o tem? — wyjęknęła żałośnie, podnosząc na chwilę głowę, która zaraz napowrót na ręce opadła.

— Gdyż pragnąłem przeszłość tę smutną ukryć nazawsze przed tobą, — odparł poważnym, pełnym tkliwości głosem. — Sądziłem, mylnie może, iż nie potrzebuję cię o niej objaśniać. Skoro bowiem zatrzymaniem dzisiejszego stanowiska nikomu nie wyrządzasz krzywdy, skoro hrabia kocha cię i uważa za pociechę swojej starości, a do bogactw jego nikt inny nie ma prawa; nie widziałem dobrej przyczyny, dla której miałbym szczęście wasze zakłócać.

Patrzała na niego zamglonym, niepewnym wzrokiem. Robson zbliżył się i rękę lekko o ramię jej oparł.

— Gdybym był wpierw o tem wiedział, moje dziecię, — mówił łagodnie, — możesz być pewną, że nie zatailbym prawdy. Przeciwnie, wyznałbym ją staremu hrabiemu, zapytując, czy za krzywdę, jaką brat jego wyrządził twej ciotce i przybranej matce zarazem, lord Elsdale nie zechce ciebie przygarnąć i, wynagradzając, za swoje uznać dziecię. Teraz, gdy świadomość faktów nieznanych przyszła po niewczasie, sądziłem, iż mam nie tylko prawo, ale obowiązek nawet, kryć je przed nim i przed tobą, nie zatruwać mu schyłku życia, nową, straszną zgryzotą. Jestem pewny wreszcie, iż kocha cię, Stello, dla własnej twej wartości, a nie dla tego, że uchodzisz za dziecię jego brata.

Obłęd i przerażenie złagodniały w jej oczach. Przegięła główkę i, wsparłszy ją o jego rękę, oczy przymknęła ze znużeniem.

Marek, pochylony nad klęczącą, patrzał ze wzruszeniem na delikatne jej, jakby z marmuru wyrzeźbione i marmurową również bladością pokryte, rysy, a w głosie jego silniej zabrzmiała nuta rozrzewnienia i tłumionego żalu:

— Teraz, gdy wiesz już wszystko, moje dziecię, nie śmiem i nie mam prawa nawet dawać ci rad żadnych. Postąp, jak ci dyktuje serce i sumienie. Jeżeli zachowałaś dawną twą prawość niezłomną, wewnętrze przekonanie potrafi ci najlepszą drogę wyjścia wskazać. Nie sądzę, by przypadkowa a niezależna od ciebie zmiana w pochodzeniu twem zdołała wpłynąć na przywiązanie tych, którzy cię dotąd kochali. Dla hrabiego będziesz, jeżeli się nie mylę, tem samem zawsze dzieckiem ulubionem, i jeszcze droższem może, w skutek nieszczęścia, jakie cię dotyka. Co zaś do lorda Keith, znałem go i ceniłem... to jest słyszałem o nim, jako o honorowym i zacnym człowieku; powinienby w obec takiej zgryzoty większą czcią i miłością cię otoczyć. Wszak nie dola twej matki nie może w jego oczach na ciebie rzucić skazy.

— Tybyś ją przebaczył, on — nigdy!

Robson spojrzał na nią badawczo.

— Co skłania cię do podobnego sądu? Czy dał ci czemkolwiek powód do takiego przypuszczenia? Nie, Stello, krzywdzisz go niewinnie.

Pomna niepomiarkowanej dumy, z jaką młody baronet szczycił się nieskazitelnością swego rodu, Stella uśmiechnęła się z goryczą. Czyż zechciałby rzucić pierwszą plamę na tarczę herbową, poślubiając niewiadomego imienia podrzutka?

— Kocha cię przecież, — ciągnął Robson, chcąc dodać otuchy tej bladej, znękanej istocie, która, podniosłszy się, stała przed nim, jak istny posąg boleści.

— Kocha Stellę Hatton, — poprawiła z goryczą. — Kocha Stellę Hatton, synowicę bogatego hrabiego Elsdale'u; miłość jego wszakże pryśnie, jak każda ułuda, w obec ubogiego wyrzutka społeczeństwa, którego matka...

— Cicho, — przerwał. — Mówisz bez zastanowienia, gorączka cię unosi, Stello. Twoja matka dała się oszukać, to prawda, została haniebnie zwiedzioną; o niej samej wszakże nikt nic złego powiedzieć nie może. Życie jej, jak kryształ czyste, żadnego nie znosi zarzutu; można ją nazwać nieszczęśliwą, ale nie występną. Wierz mi, że rzecz tę zbadałem dokładnie. Jeździłem do miasteczka sprawdzić akt zejścia małego syna Stelli Hatton, który byłby dzisiaj panem Elsdale'u; udałem się na miejsce, gdzie zmarła biedna twoja matka. Tam dopiero opowiedziano mi niezwykłe jej dzieje. Nikczemnik, gorącem przejęty dla niej uczuciem, nie cofnął się przed podłością, by pozyskać cudownie piękną kobitę. Poślubił twoję matkę, jakkolwiek wpierw już inną posiadał żonę. Dowiedziawszy się w kilka miesięcy dopiero, iż padła ofiarą niegodziwego podstępu, Barbara Orde opuściła natychmiast mniemanego swego męża. Oto cała jej wina! A żebyś wiedziała, z jaką anielską słodyczą znosiła straszne przed śmiercią cierpienia? Właścicielka domu, w którym matka twa pod opieką Stelli umarła, nie miała dość pochwał dla obu tych nieszczęśliwych kobiet. Widzisz więc, iż nie powinnaś potępiać niewinnej ofiary.

— Nie potępiam nikogo. Pytam tylko: dla czego ja jestem także ofiarą? czemu złamano mi serce?

— A czy sądzisz, że jej życie nie było zmarnowanem, że serce nie pękało również? — stłumionym podjął głosem. — O dziecię, wierzaj mi, iż nie ma sroższej boleści nad świadomość, żeśmy ukochali istotę, niegodną miłości naszej, ani szacunku; ona zaś smutek ten straszny przeżyła. Bądź wdzięczna Stello, że tobie go Bóg oszczędził. Nie sądź, że nie współczuję z twoją niedolą, Bóg świadkiem bowiem, iż widok łez twych krwawi mi serce; nie chcę jednak, abyś złorzeczyła niewinnej twej matce, za to, że cię nad własne kochała życie.

Główka dziewczęcia opadła na piersi, w oczach jej rozrzewnienie zabłysło. Zdawało jej się, że widzi postać mdlejącej kobiety, która własne swe drżące z wycieńczenia ciało wystawiała na deszcz i zimno, by resztką ubrania otulić dziecię śpiące u jej piersi.

— Wina smutku, jaki cię dziś spotkał, w części na mnie spada. Miałabyś prawo gorzkie czynić mi wyrzuty. Pobłażliwość twoja nie zmniejsza żalu, jaki żywię do siebie. Powierzyła mi cię wszakże jako swoje dziecię, a przytem wręczyła mi akt ślubu z Newellem Hattonem. Skądże więc miałem podejrzywać, że nie jej byłaś córką? Wprawdzie chciała mówić coś jeszcze, ale śmierć zimna przerwała jej zwierzenia. Stello, przebacz mi udział wzięty mimowolnie w sprowadzeniu nieszczęścia tego na twą głowę. Moje dziecię, moje biedne drogie dziecię... ach, gdybym mógł oszczędzić cię, gdybym zdołał ochronić od tego ciosu! Czemuż nie umiem dopomódz ci, czemu nie potrafię osłodzić i ukoić bólu!

— Już to uczyniłeś, Marku — zapewniła łagodnie. — Przyszłam tu zrozpaczona, zwątpiała, beznadziejna; odchodzę zaś z przeświadczeniem, iż bez względu na zmianę, jaką mi los przyniesie, mam w świecie przyjaciela, na którego zawsze liczyć mogę.

Nastąpiła długa cisza.

— Jakim sposobem dostałaś się tutaj? — pytał Robson, patrząc na skwer pod oknem gazowemi oświetlony już latarniami.

— On mnie przywiózł.

— On? Kto?

— Bryant — rzuciła smutnie. — Czyż nie wiedziałeś? Wszak to on telegrafował do ciebie. Bawi wraz z nami w Darley-Hall.

— Jako gość?

— Gość? Właściwie nie. Ale co cię to tak dziwi? Lady Róża urządza przedstawienie teatralne, sprowadziła go więc w godności reżysera. Utrzymują, że z arystokratycznej pochodzi rodziny.

— Podobno. I on ci to w Darley-Hall objawił?

— Tak, dziś z rana. A skoro żyję jeszcze, to dowód chyba, że nic już w świecie zabić mnie nie zdoła.

Mgła wilgotna zaćmiła oczy mężczyzny. Kochał ją tak głęboko, tak niesamolubnie, iż życie chciałby oddać, byle jej tego bólu oszczędzić. Okoliczności jednak czyniły go zupełnie bezsilnym.

— A może zauważą twą nieobecność? — pytał. — Wszak wracasz z nim razem? Czy lady Darley wie o wycieczce?

— Ale skąd? Nie, nie; sądzi, że z powodu migreny zamknęłam się w moim pokoju. Zobaczywszy ciebie i dowiedziawszy się prawdy, muszę już jechać; choć powrót ten po ciosie doznanym równa się dla mnie... Och, to straszne, to przechodzi moje siły. A jednak muszę, muszę.

Stała nieruchomie, z głową spuszczoną i dłońmi silnie do piersi przyciśniętemi; gdy zaś przemówiła wreszcie, głos jej spokojniejszym się zdawał.

— Dziękuję za cierpliwość twą i pobłażanie — rzekła, wyciągając do niego rączkę.

— Co zamierzasz uczynić, Stello? — pytał. — Może chcesz, abym się z nim rozmówił za ciebie? Zrobię to chętnie; ale uprzedzam, iż nie posiadam nad nim najlżejszego wpływu. Przeciwnie, nie lubi mnie.

— Wmięszanie się twoje niceby mi nie dopomogło — przerwała. — W każdym razie dziękuję za myśl poczciwą i dobre chęci. Co pocznę sama, jeszcze nie wiem; muszę się wpierw namyślić. Czy pozostajesz tutaj?

— O, nie. Dziś jeszcze występuję w Leeds.

A ujmując dłonie jej na pożegnanie, przysunął dziewczę lekko do siebie i mówił poważnie:

— Stello, pragnę cię na jednym przestrzedz punkcie. Nie pozwól temu człowiekowi pozyskać nad sobą naturalnej przewagi, nie poddawaj się jego wpływowi. Charakter to niezasługujący w niczem na zaufanie. Przysiągł mi, że tajemnicy urodzenia twego, którą odkrył wypadkowym zbiegiem okoliczności, nigdy nie wyjawi, a jednak... Co za nieszczęście, że zobaczywszy cię w Rose-Cottage, poznał później na stacji w Stourton, wtedy...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.